Nr. 15. Lwów — Sobota dnia 20 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech ... w innych Państwach ... [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: | św. Fabiana i Seb. | Hryhorya Pr. — Jutro: | G. 3 po 3 Kr. Ag. | N. 1 p. B. Hł. 8
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 49, Zachód „ „ 4 m. 34
Długość dnia godzin 8 m. 45. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Kolej tomaszowska.

Przykrą wiadomość z Warszawy musieliśmy wczoraj podać w naszem piśmie. Odwlecze się na czas nieokreślony, może na długo, kolejowe połączenie tego miasta ze Lwowem, a zatem i z całą Galicyą wschodnią dla której ta droga miała być najkrótszą do Gdańska. Teraz musimy wozić nasze zboże na północno-europejskie rynki przez Wrocław, skąd ono odbywa jeszcze dalekie kolejami podróże. Wywóz na rynki południowo-europejskie jest jeszcze dalszy. Rzecz naturalna, że wskutek znacznych kosztów przewozu, nie może ono konkurować z rosyjskiem zbożem, wysyłanem na zachód okrętami, i musi zadawalać się rynkami austryackimi, na których ceny zależą w znacznej mierze od produkcyi węgierskiej. Nawet stosunkowo blizki rynek pruski jest mało dostępny dla zboża wschodnio-galicyjskiego z powodu wysokich ceł niemieckich. Nadzieje połączone z koleją tomaszowską były tedy wielkie, bo nią do Warszawy, a dalej na galarach Wisłą do Gdańska można byłoby przewozić zboże transito do Amsterdamu, albo Londynu. Kolejowy transport, zawsze najdroższy, byłby w takim razie skrócony w teraźniejszych warunkach do minimum. Z Warszawy do Lublina koleją nadwiślańską jest 90 kilometrów, z Lublina zaś do Tomaszowa, wedle zatwierdzonej trasy, byłoby tylko kilometrów sześćdziesiąt kilka, cała tedy kolej, łącząca Lwów z Warszawą byłaby o jakie sto kilometrów krótszą od kolei ze Lwowa do Krakowa. Znaczenie drogi tomaszowskiej dla ziemian wschodnio-galicyjskich jest tak wielkie, że o innych dogodnościach tego połączenia — o zyskach dla Lwowa, o znacznym tędy ruchem osób, jadących z Rosyi, a jeszcze bardziej z Berlina na wschód turecki, wpadający w coraz większą ekonomiczną zależność od Niemiec, można nie wspominać. Z naszej strony już poczyniono liczne przygotowania do ogromnie zwiększonego ruchu na kolei ze Lwowa do Bełzca; przedłużono ją do samej granicy, powiększono sieć torów na stacyach, rozszerzono dworce. Nawet prywatni właściciele gruntów przy dworcach zaczęli się liczyć z tem, że tuż koło ich posiadłości powstanie wielki europejskiego znaczenia gościniec.

Tymczasem naraz wszystko poszło w odwłokę. W pierwszej chwili zrodziło się przypuszczenie, że zapewne w rosyjskim sztabie głównym odezwały się dawne obawy o to, ażeby ta kolej nie wpłynęła szkodliwie na militarne znaczenie twierdzy Iwangrodzkiej, wzniesionej bajecznym kosztem przy ujściu Wieprza do Wisły. Wszakże przez długie lata te właśnie obawy zwycięsko tłumiły wszelkie zabiegi o budowę tej kolei, dopiero zaś po roku 1897-ym, w którym między Austryą a Rosyą nastąpiło porozumienie co do spraw bałkańskich — jedynych spornych między owemi państwami — dano koncesyę na kolej tomaszowską.

Właściciel koncesyi hr. Maurycy Zamoyski stracił dużo czasu na niestety daremne zabiegi o stworzenie konsorcyum z finansistów warszawskich. Rozbiły się wszystkie kombinacye, w których przedewszystkiem szło o zaangażowanie miejscowych kapitałów. Podobny wypadek pewnieby się nie zdarzył w żadnym innym kraju. Dopiero później hr. Zamoyski przyjął ofertę rosyjskiego króla kolejowego p. Polakowa, którego przyjął na wspólnika, wziąwszy od niego dość wysokie wadyum. Budowa miała się zacząć na wiosnę, a liczono, że najdłużej potrwa półtora roku. Tymczasem niedawno zmarła żona p. Polakowa, a on to nieszczęście tak silnie odczuł, że się zaczął wycofywać ze wszystkich przedsięwzięć, nie bacząc na wielkie straty, połączone z każdą nagłą likwidacyą interesów. Nie szukał tedy nikogo, komuby sprzedał swój udział w budowie kolei tomaszowskiej, lecz po prostu odstąpił od spółki, tracąc wadyum. Teraz więc hr. Zamoyski znowu musi tworzyć konsorcyum, tymczasem zaś niezbyt daleki jest termin, na który wydano mu koncesyę. Gdy ona wygaśnie, zabiegi o nową mogą potrwać lata. Taka-to przykra wiadomość nadeszła z Warszawy.

Nowa konferencya międzynarodowa.

Postępowanie maryarki angielskiej z okrętami handlowymi, płynącymi do Afryki południowej pod flagami neutralnymi, wskazało luki, istniejące w międzynarodowem prawie morskiem. Wprawdzie postępowania władz angielskich uważane jest za bezwzględne, pozbawione uprzejmości i zaufania, niemniej jednak niepodobna nazwać go nielegalnem, chociaż niezaprzeczenie jest obraźliwe. Tak naprzykład w Adenie zatrzymano pocztowy parowiec niemiecki „Bundesrath" i nie poprzestano na powierzchownem zrewidowaniu go, lecz podróżnych usunięto, towary wyładowano i znalazłszy między nimi skrzynię z myśliwskiemi strzelbami, długo rozważano w różnych instancyach, czy taka broń jest wojenną kontrabandą. Mogli Anglicy zawyrokować w tej kwestyi jak chcieli, ponieważ prawo międzynarodowe o kontrabandach nic nie wspomina o myśliwskich strzelbach. Wprawdzie uznano je w Adenie za broń, nienadającą się do wojny i cały ładunek pozwolono znów umieścić na „Bundesrath", ale dla tego parowca była ta rewizya ogromną mitręgą i stratą pieniężną. Zapewne Anglicy odwzajemniają się Niemcom w ten sposób za ich nadzwyczajną nieżyczliwość dla Brytanii. Ale jeżeli takie postępowanie wejdzie w zwyczaj, to każda wojna będzie mogła ogromnie szkodzić żegludze handlowej. Długo trwały walki Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią, teatrem wojny była ruchliwa część oceanu Atlantyckiego, a jednak żadne z tych, walczących państw nie dało nikomu powodu do utyskiwań na niewygody, tamujące ruch handlowy. Dopiero Anglia pokazała, jak można wyzyskać luki w prawie międzynarodowem.

Otóż, jak zapewniają liczne dzienniki, cesarz niemiecki sam opracował projekt zwołania konferencyi międzynarodowej, któraby ułożyła nową konwencyę morską. Londyński dziennik *Standard* otrzymał z Berlinu doniesienia, że interesowane mocarstwa już się zgodziły na niemiecki projekt i przystąpiły do niezbędnych, teoretycznych przygotowań. Czy to prawda? — o tem może się dowiemy z rozpraw w parlamencie niemieckim, gdzie rząd niebawem odpowie na interpelacyę w sprawie zatrzymywania przez Anglię okrętów handlowych. Jeżeli istotnie zamierzono zwołać taką konferencyę to ona bądź co bądź będzie wymierzona przeciw Anglii, a więc nie złagodzi rozdrażnienia, jakie zapanowało między Brytanią a kilku państwami europejskimi z powodu sympatyj, okazywanych Boerom na kontynencie.

Proces Assompsyonistów.

Wspominaliśmy o tem, że gabinet francuski wystąpił do walki z bardzo bogatym religijnym zakonem Assompsyonistów, których wychowawcza i publicystyczna działalność już dawno zawadzała republikanom tej barwy, co Gambetta, który głosił, że „duchowieństwo — to wróg". Teraz rząd paryski wytoczył temu zakonowi proces przed sądem poprawczym, oskarżywszy dwunastu przeorów o obchodzenie ustaw i krzywdzenie na majątku osób prywatnych, lubo one nie podtrzymują tej skargi. Obchodzenie ustaw było naprzykład takie, że gdy zakazane OO. Assompsyonistom posiadać nieruchomą własność, oni nabyli w Paryżu ogromny gmach na imię jakiegoś pana Bandon, który już umarł, a syn jego, choć właściciel takiej milionowej schedy, jest człowiekiem ubogim. Wezwano go, aby pod przysięgą zeznał, czy naprawdę posiada ów gmach. Jeżeli zezna, że ta realność jest własnością zakonu, będzie ona skonfiskowana na rzecz skarbu. Krzywdzono na majątku wrzekomo w ten sposób, że niejaka pani Franck, izraelitka, przyjąwszy katolicyzm, wstąpiła do klasztoru, a cały swój duży majątek i pałac przy Polach Elizejskich zapisała na wydawnictwo religijnego pisma *Croix*, które powierzyła swemu spowiednikowi, Ojcu Assompsyoniście Picard. Kiedy się zaczął proces Dreyfusa i dziennik *Croix* stał się antidreyfusowskim, siostra Franck prosiła ks. Picard, aby nie napadano w tem piśmie na społeczeństwo, z którego ona wyszła, lecz nie uwzględniono tej prośby, a samą siostrę Franck wysłano na pokutę do klasztoru w Bordeaux. Łatwo sobie wyobrazić, jaką uciechę mają masońskie dzienniki w całej Europie i jakie wymyślają potwarze na katolickie zakony! Wedle nich, akt prokuratorski zawiera czystą prawdę, żadnego domysłu, który trzeba udowodnić, żadnej kombinacyi, wyrosłej z uprzedzenia. Siostra Franck zaprotestowała w dzienniku *Le Monde* przeciw twierdzeniu, jakoby wysłano ją na pokutę, bo w domie Sióstr Miłosierdzia w Bordeaux znajduje się ona od czasu, w którym jeszcze nie było sprawy Dreyfusa, bo niemal od upadku cesarstwa, a co do ofiary z majątku, to rzeczywiście poświęciła niewielki fundusz na wydawnictwa religijne, a nadto kwestowała na ten cel wśród swych znajomych z czasów cesarstwa, lecz zdaje się jej, że za te pieniądze założono nie *Croix*, ale *Pèlerin*. Prasa wyszydziła ten protest siostry Franck, nazwawszy go wymuszonym. Z tego widać, że się przygotowuje heca przeciw duchowieństwu.

Nowy gabinet.

Piszą nam z Wiednia 18 stycznia:

Jeżeli w sobotę nowy gabinet pojawi się w zapowiedzianym składzie, sam fakt ten będzie znacznym sukcesem p. Koerbera. Portfele ministrów w ostatnich czasach spadły bardzo nisko w cenie. Stać się ministrem na — kwartał, nie uśmiecha się osobom, zajmującym już wybitne miejsce w hierarchii urzędniczej lub w życiu publicznem. Tymczasem w gabinecie p. Koerbera zasiądzie kilka właśnie takich osób. Mianowicie, jako minister dla Galicyi, radzca Piętak, który w grudniu 1897 roku stanowczo odmówił przyjęcia teki w gabinecie barona Gautscha, a przyjmuje ją teraz i to za wyraźnem przyzwoleniem komisyi parlamentarnej Koła polskiego. Można stąd wnosić tylko, że albo p. Piętak i parlamentarna komisya Koła polskiego gabinet p. Koerbera uważają jako trwalszy, niż gabinety barona Gautscha, hr. Clary'ego i Witteka, albo też uchwalono, aby nadal minister dla Galicyi, powołany nie do reprezentowania pewnego stronnictwa, lecz stałych interesów kraju, był niezawisłym od zmian gabinetu. Tak np. jak minister obrony krajowej hr. Welsersheimb, który przejdzie teraz do dziewiątego gabinetu i w czerwcu r. b. święcić będzie 20-tą rocznicę swej nominacyi na ministra. Albo chociażby tylko tak, jak br. Ziemiałkowski, który w trzech gabinetach piastował urząd ministra dla Galicyi. Rzeczywiście, urząd ten wymaga tylu specyalnych wiadomości i tak systematycznej, rozłożonej na lata pracy, że „kwartalny" minister dla Galicyi traci wszelką realną wartość, staje się blichtrem, gdy naprawdę jest to dla nas najważniejsza ze wszystkich tek.

Ale także wstąpienie kilku innych wybitnych osobistości do nowego gabinetu stanowi niejako votum zaufania dla p. Körbera. Mamy na myśli mianowicie dotychczasowego namiestnika Morawii br. Spens-Bodena, tudzież jeneralnego konsula austryacko-węgierskiego w Sofii barona Calla zu Kulmbach und Rosenburg. Namiestnictwo Morawii jest jedno z pierwszych, nikt go się nie zrzeknie dla efemerystycznego urzędowania pod tytułem ministra. Jakkolwiek rezydent austro-węgierski w Sofii dotąd (ze względu na Turcyę) używa tylko tytułu jeneralnego konsula, jest on jednak dyplomatą z urzędu i z Sofii przenosi się zwykle na urząd posła. Oczywiście p. Call nie wyrzekałby się tych widoków w dyplomacyi, gdyby eksperyment p. Körbera nie obudzał jego zaufania. Także inni ministrowie nowego gabinetu prezentują się bardzo poważnie. Będzie to gabinet urzędniczy z przymieszką politycznych reprezentantów Polaków i Czechów. Pomiędzy ministrami, należącymi do kategoryi urzędników, przeważa zresztą żywioł konserwatywny. Do obozu konserwatywnego mianowicie należą z pomiędzy nowych ministrów baron Call, tudzież br. Giovanelli, syn owego głośnego swego czasu katolickiego posła barona Ignacego Giovanellego, który obok śp. księdza Greutera w Radzie państwa najenergiczniej występował w obronie praw Kościoła i Tyrolu.

Pierwotny zamiar p. Körbera wciągnięcia do gabinetu także ministra bez teki — dla Niemców, spełzł na niczem. Tłómaczy się to przedewszystkiem sprzecznemi prądami, które panują w obozie niemieckiej lewicy. Największą liczbą głosów rozporządzają tam kluby niemiecko-narodowy (40) i chrześcijańsko-socyalny (30). Są to dwa kluby antysemickie, poza któremi w rezerwie stoi nienależąca do organizacyi lewicy niemiecko-radykalna frakcya Schönerera i Wolfa, która w antysemityzmie posuwa się najdalej. Owe dwa kluby domagały się, aby ministrem dla Niemców stał się antysemita. Wypowiedział to wyraźnie na konferencyi lewicy ks. Liechtenstein. Dwa inne kluby lewicy, postępowy i klub wielkich właścicieli, wolały się zrzec reprezentanta w gabinecie, niż ujrzeć na tem stanowisku antysemitę. Antysemityzm zupełnie rozsadził lewicę, która jest jeszcze zdolną do akcyi opozycyjnej, destrukcyjnej, — a z tem trzeba się także liczyć, ale na każdym kroku, na drodze pozytywnej czynności, napotyka na nieprzezwyciężone przeszkody.

Ważne posiedzenie
krakowskiej rady miejskiej.

Kraków, 18 stycznia.

Wczorajsze posiedzenie rady gminnej miasta Krakowa było decydującem dla dalszych losów gminy, zagrożonych w wysokim stopniu przez to, że skutkiem opieszałości znacznej części rajców miejskich, nie przychodzących na posiedzenia, udało się było zwolennikom doktryny socyalistycznej na jednem z poprzednich posiedzeń znaleść przypadkową większość dla wniosku p. Rottera, ustanawiającego zasadę, że do istniejących już kół wyborczych, dodane ma być nowe koło: powszechnego głosowania, w którem prawo wyborcze wykonywać mają wszyscy pełnoletni mężczyźni, zamieszkali od roku w gminie. Oczywiście uchwałę tę powitały z zapałem wszystkie żywioły radykalne, otwierała ona bowiem wrota agitacyi socyalistycznej w łonie rady miejskiej Krakowa i przygotowywała grunt dla ułożenia się przyszłych stosunków gminy Krakowa w ten sposób, by o majątku gminy i jej obywateli decydowali ci, którzy sami nic nie posiadają i którzy w powodzeniu gminy najmniej interesu mają. Łatwo to bowiem być szczodrym z cudzej kieszeni i pozwalać sobie na eksperymenta, za które inni muszą zapłacić. W sferach jednak poważnych, prawdziwie obywatelskich, patrzących w przyszłość, owa uchwała przypadkowej większości rady krakowskiej wywołała łatwo zrozumiałe obawy zarówno pod względem politycznym, jak społecznym i narodowym.

Członek rady Andrzej hr. Potocki złożył przeto na jednem z najbliższych posiedzeń deklaracyę, w której założył protest przeciw owej szkodliwej uchwale, a na wczorajszem posiedzeniu przedłożył radny dr. Paszkowski formalny wniosek o jej reasumcyę, który to wniosek rada bardzo znaczną większością uchwaliła.

Na tem jednak posiedzeniu mieliśmy przedsmak tego, jakie stosunki zapanowałyby w naszej radzie po wprowadzeniu zasady powszechnego głosowania. Galerya nabita zwolennikami wszelkiego rodzaju demonstracyi i hec, wyprawiała prawdziwie dzikie awantury, ryczała z radości, słuchając argumentów, obliczonych na poklask ulicy, jak np. radnego dr. Seinfelda, a najpodlejszemi obelgami obrzucała tych, którzy odważyli się mieć przeciwne zdanie. Doszło do tego, że podczas wywołania nazwiska dr. Górskiego, z galeryi na cały głos zawołano „łajdak". Awantury przybrały ostatecznie takie rozmiary, że mimo całej cierpliwości prezydenta i radnych, musiano w końcu przy pomocy straży ogniowej i policyi opróżnić galeryę. Przebieg posiedzenia tego był następujący: Radni zebrali się w niebywale licznym na stosunki krakowskie komplecie 49 członków, a przewodniczył obradom prezydent dr. Friedlein i otworzył debatę nad wspomnianym na wstępie wnioskiem p. Paszkowskiego o reasumcyę uchwały wprowadzającej zasadę powszechnego głosowania.

Pierwszy zabrał głos izraelita dr. S e i n f e l d i polemizował z wspomnianą wyżej deklaracyą Andrzeja hr. Potockiego przeciw wnioskowi p. Rottera. P. Seinfeld oświadczył, że skoro hr. Potocki wniósł tamtą deklaracyę, przeto on wnosi inną i żąda, aby ją w całości dołączono do protokołu posiedzenia. Odczytał więc p. Seinfeld tę deklaracyę, która wywołała powszechne oburzenie nawet wśród przyjaciół politycznych jej autora, gdyż zawiera same inwektywy i obelgi, skierowane przeciw całym warstwom społeczeństwa. P. Seinfeld zarzuca w tej deklaracyi, że „przywileje warstwy szlacheckiej doprowadziły Polskę do upadku, gdyż wtedy gdy mieszczaństwo i lud walczyli na polach Racławic, uprzywilejowani sprzedawali w Targowicy naród wrogowi, że tylko samolubna duma i magnacka ambicya pcha magnatów rolnych do zasiadania w Radzie miejskiej, gdzie nierównie większem prawem należy się miejsce robotnikom" itp.

Prezydent Friedlein mimo olimpijskiego spokoju, z jakim kierował obradami, widział się jednak zmuszonym przerwać p. Seinfeldowi odczytywanie tego dokumentu i oświadczył, że dostojność i godność Rady miejskiej nie pozwalają na używanie takiego tonu, zaś radni izraeliccy pp. Kohn, Epstein, Rosenblatt i Horowitz wyparli się wszelkiej solidarności z p. Seinfeldem i oświadczyli, że jakkolwiek głosować będą przeciw reasumcyi, wszelako

9)

Dwa prądy
powieść
przez
Antoninę Giedrojć-Matuszewic.

(Ciąg dalszy).

Dłużej oprzeć się jej nie umiał, jakby zawstydzony swą słabością głowę pochylił i i rzekł cicho:

— Jeśli pani życzy sobie! — ale ja przychodzić nie mogę, a do mnie daleko i wysoko dodał z uśmiechem smętnym.

— O to nic nie szkodzi! — dziękuję panu za obietnicę, adres pana mam, — wiem już od dawna, gdzie pan mieszka, o bo ja wiem o wszystkiem, co chcę wiedzieć, — i o panu dużo rzeczy wiem — mówiła filuternie. — Wiem, że świata nie lubisz i wizyt nigdy nikomu nie składasz, zatem nawet nie proszę, abyś pan do nas się potrudził, ale moja matka pewnie zechce poznać pana, zechciej jutro o 12ej być w cukierni Bienieckiego, umówimy się o dzień i godzinę pierwszego seansu.

— Ja u Bienieckiego?... ale..,

— Nie, nie! nie ma żadnego ale — przyjdziesz pan, słowo? — i wyciągnęła do niego zgrabną rączkę pokrytą duńską rękawiczką.

Miał ochotę uciec od tej kuszącej go istoty, nie poznawał sam siebie, ale z drugiej strony nie umiał się oprzeć chęci ujęcia raz jeszcze w swą dłoń tej małej, drobniuchnej drżącej rączyny.

— Przyjdę! słowo! — wyszeptał — ale teraz muszę już panią pożegnać! — powstał raz jeszcze rączkę podaną uścisnął i raz pierwszy odważnie, pogodnie, życzliwie w oczy jej spojrzał, lecz gdy ujrzał wlepione w siebie te magnetyzujące, błyszczące źrenice, zalotnie pochyloną główkę, usteczka rozchylone, dreszcz go przeszedł, krew gorącą falą do głowy mu uderzyła, uczuł naraz w piersiach szaloną chęć rzucenia się do stóp tego dziewczęcia, przytulenia jej do wzburzonej piersi. Ona odgadła, co się w sercu jego działo, rączkę wycofała i pewnym głosem nie miłe milczenie przerwała:

— A więc do jutra — o 12ej, pamiętaj pan! Proszę o jedno, nie przecz pan niczemu — gdy mamie coś mówić będę, co się panu dziwnem lub nieprawdziwem wyda, — dodała po chwili wahania.

On skłonił się w milczeniu, i spiesznym krokiem odszedł, nie pojmując, co się z nim dzieje.

Wtedy powstała Irma: — Partons! — rzekła krótko do towarzyszki. I ten oprzeć mi się nie potrafi — myślała idąc — choć mówili, że kamienny, nie zdobyty. Zobaczymy! czy w mych rękach nie zmięknie, czy tego głazu w wulkan nie zamienię! Na nim za Stanisława się zemszczę!

On szedł, nie oglądając się nawet, zły na siebie, zawstydzony wyłudzonem przyrzeczeniem, danem słowem, a jednak mimo tego z rozkoszą myślał, że nazajutrz znów ją zobaczy.

Punktualnie się stawił do Bienieckiego — zajął miejsce przy bocznym stoliku, z oka drzwi wchodowych nie spuszczając, jakoż w kilka minut obie panie weszły Irma, pierwsza zbliżyła się do niego, przyjaźnie rękę wyciągając, poważnem spojrzeniem go przywitała. Wydała mu się w tej chwili tak inną od tej wczorajszej, zalotnie uśmiechniętej dzieweczki, a mimo tego zawsze tak uroczą, może nawet tem ponętniejszą.

— Pan Władysław Dąbski, — przedstawiła go matce, — artysta malarz i poeta, zresztą mamie wszystkie jego zalety i wady wczoraj ja i pan Parawiecki, przyjaciel pana wyliczyliśmy.

Władysław spojrzał zdziwiony, otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz oczy hrabianki przypomniały mu wczorajszą obietnicę, — miał niczemu nie przeczyć.

— Miło mi pana poznać, — rzekła hrabina, rękę mu podając,—wiele słyszałam o panu od przyjaciela naszego domu, pana Parawieckiego, który wczoraj pana mej córce przedstawił, — Irma mówiła mi właśnie, że pan się zgadza na wymalowanie jej portretu, cenę sam pan oznaczy, obie bardzo rade jesteśmy, bo trudno znaleść więcej utalentowanego artystę.

— Pani hrabina przecenia moje zasługi.

— O! bynajmniej, jest to zdaniem ogółu!

— Kiedyż pierwsze posiedzenie? — zapytała Irma.

— Kiedy pani rozkaże, jestem do dyspozycyi.

— Może za tydzień! — dodała hrabina, — za parę dni jedziemy do krewnych na wieś, ale... ale Irma! spojrz — tam w drugim pokoju prawda, że to hrabina Lińska, ta w bronzowym kapeluszu, nic nie wiedziałam, że bawi tutaj, idę się z nią przywitać.

Przeszła do drugiej sali; młodzi zostali sami. On podniósł oczy i spotkał się z jej wczorajszem spojrzeniem i uśmiechem zalotnym; chcąc łatwiej ukryć wrażenie, jakie na nim robiła, zagadnął prędko:

— Co to za p. Parawiecki ten mój, niby przyjaciel o którym pani wspominała?

— Ach! to dobry nasz znajomy i gość codzienny, nie mogłam przecież mamie się przyznać, że to ja pana zaczepiłam, więc oświadczyłam, że on mi pana przedstawił.

— Ale cóż on na to powiedział?

— Ach! on — dodała ręką kiwnąwszy — powie zawsze co mu każę. Tłumaczył, że pana zna od dawna, że pana bardzo ceni, lubi, że spacerował z panem, gdy ja nadeszłam i wtedyśmy się poznali.

On patrzył na nią zdziwiony i naiwnie zapytał.

— Czy pani często tak kłamie, — przepraszam — tak się z prawdą mija?

Zaśmiała się.

— Tylko tyle, o ile mi to w życiu jest potrzebnem!

Sojrzał na nią z odcieniem żalu i smutku. Zmiarkowała to i starała się swą ożywioną rozmową zatrzeć niemiłe wrażenie Hrabina powróciła, zaczęto mówić o wystawie, potem o toalecie, w jakiej hrabianka do portretu pozować miała.

— A więc za tydzień — mówiła Irma żegnając go — w następny czwartek o 10 rano zjawiam się u pana i portret zaczynamy.

— Raz jeszcze dziękuję panu — dodała hrabina — że nam nie odmawiasz, nie wiem czy zawsze będę mogła towarzyszyć mej córce, ale w każdym razie, ponieważ mam osobę zaufaną w domu Francuzkę, z którą Irma wychodzi, możesz pan być pewnym, że regularnie na posiedzenia zjawiać się będzie. Żegnam pana! — Podała mu końce swych arystokratycznych paluszków.

Uścisk dłoni hrabianki był szczery, ciepły, serdeczny. Takimże samym i on jej odpłacił.

— Długim mi się ten tydzień wydawać będzie! — szepnął jej do ucha.

Odpowiedziała mu spojrzeniem tylko, lecz w tem spojrzeniu wyczytał tyle, że serce mu znów silniej zabiło i powieki przymknął, by dłużej zachować w swej wyobraźni blask tych oczu i siłę, z jaką się one mu w duszę wpijały.

Od dnia tego usposobienie jego stanowczej uległo zmianie. Stał się nerwowym, niecierpliwym; samotność go męczyła, bo wtedy tylko ona przed oczyma mu wciąż stawała, szukał ludzi, zgiełku, nawet kolegów nie unikał. Gniewało go, że myślą jego kobieta owładnęła, chciał się otrząść, zapomnieć, brał się do pracy, ale mimo całej chęci panowania nad sobą, mimo wysiłku, by precz odegnać od siebie tę uroczą postać, myśl jego powracała zawsze tylko uparcie do niej, liczył dnie, niemal godziny do owego oczekiwanego czwartku. Jeśli za pędzel chwytał, mimowoli jej oczy, usta, rysy jej odtwarzał, jeśli brał pióro do ręki, o niej tylko lub do niej sonety kreślił.

Usposobienie takie fatalnie na wątłe wpływało zdrowie, sen go odbiegł, nieraz godziny całe przeleżał z rozwartemi powiekami, wpatrzony w ciemne nocy cienie lub w blady promień zaglądającego przez okno księżyca; dawne obrazy, w których się lubował, pierzchały przed nim, daremnie chciał je uchwycić swą wyobraźnią, wlać w nie życie jak dawniej i rozkoszować się tem, co tworzył; teraz nic nie widział prócz niej, prócz jej namiętnego spojrzenia, koralowych ust rozkosznie uśmiechniętych. A jednak, gdyby mu ktoś był powiedział, że ją kocha, byłby się oburzył lub uśmiechem parsknął, — on i miłość! — miłość dla kobiety? Nie, tej myśli nie przypuszczał nawet, a jeśli sobie zadawał pytanie, czemu wciąż myśli o niej, tłómaczył sobie, że to jej odrębność, jej swoboda, jej naiwność dziecięca przy namiętnych spojrzeniach i uśmiech kobiety znający siłę swego czaru, że to go zaciekawiło, że radby poznać ją bliżej i w głąb tego serca i duszy zajrzeć.

Kolegom nie przyznawał się, że miał portret hrabianki malować, nawet wogóle o tej nowej znajomości nikomu nie wspominał. Były chwile, gdzie był nie rad z obietnicy danej hrabinie Humieckiej, czuł instynktownie, że widywanie pięknej Irmy, spokój jego duszy więcej jeszcze zakłóci, starał się o niej nie myśleć, a im bardziej dzień się zbliżał, w którym po raz pierwszy miała przyjść do niego, postanawiał sobie być tem odporniejszym wobec zalotnej dziewczyny, tem więcej zimnym i wyniosłym. Chciał wmówić w siebie, że ona biegu jego myśli i marzeń nie zmieniła, a gdy wspomnienie o niej zanadto go prześladowało, uciekał z domu, szukał zapomnienia w zgiełku ulicznym lub ciszy nocnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

protestują przeciw owej deklaracyi p. Seinfelda i zaznaczają, że wniósł on ją tylko we własnem imieniu.

Radny Andrzej **Potocki**, przeciw któremu w pierwszej może linii zwrócone było ostrze deklaracyi p. Seinfelda, oświadczył, że pozostawia ocenieniu Rady, czy posługiwanie się taką bronią jest rzeczą godziwą. Wprawdzie statut gminy miasta Krakowa nie zawiera żadnych postanowień co do tego, czy deklaracya ułożona w takiej formie i takiej treści ma być dołączoną do protokołu, mimo to sądzi mówca, że w interesie powagi Rady, członkowie jej głosować będą przeciw dołączeniu.

Przeciw reasumcyi przemawiali radni: dr. Bujwid i p. Rotter, pierwszy dlatego, że zdaniem jego „trzeba dać warstwom usuniętym to, co się im należy", p. Rotter zaś bardziej z utylitarnego stanowiska, gdyż sądzi, że lepiej dać mniej dobrowolnie, aniżeli więcej pod przymusem. Tylko z tego powodu postawił mowca swój wniosek o zaprowadzenie kuryi powszechnego głosowania, chociaż, jak zapewnia, nie zgadza się z wielu postulatami partyi socyalno-demokratycznej.

Radny **Bartoszewicz** oświadczył, że wstrzyma się od głosowania, gdyż on i jego przyjaciele polityczni uznają wprawdzie potrzebę rozszerzenia praw obywatelskich, ale nie na tak daleko idącej podstawie, jaką wprowadza wniosek p. Rottera, lecz na podstawie pewnego cenzusu inteligencyi i przynajmniej trzyletniego zamieszkania w gminie.

Radny i wiceprezydent miasta dr. **Pieniążek**, podniósł że na owem posiedzeniu, na którem Andrzej Potocki przedłożył swą deklaracyę, on przewodniczył radzie w zastępstwie prezydenta i dlatego nie mógł i nie miał wówczas prawa wyrazić swego zapatrywania na tę deklaracyę; zdawaćby się mogło, że wbrew niej zajmuje stanowisko odrębne i że się z nią nie łączy. Po posiedzeniu także nie mógł mówca wyrazić swych zapatrywań, bo nie byłoby po rycersku łączyć się z towarzyszami politycznymi dopiero po odniesionem zwycięstwie. Dzisiaj oświadcza mówca, że się z tą deklaracyą zgadza, mimo głosów, jakie tu usłyszał, iż zawiera ona coś obraźliwego dla zwolenników powszechnego głosowania, choć w niej nic takiego nie ma, coby kogokolwiek obrazić mogło. Gdyby sprawa reasumpcyi miała tylko polityczne znaczenie, mówca nie zabierałby głosu; sprawa ta wszakże ma znaczenie narodowe, wskazane silnie i słusznie przez deklaracyę hr. Potockiego. Kraj nasz jest pod względem narodowym niejednolitym. U nas w razie powszechnego głosowania wpływaliby na sprawy narodowe ludzie, nie związani z polską narodowością; nikt wszakże zarzutu nie robił tym członkom Rady, co byli za powszechnem głosowaniem, jakoby chcieli działać przeciw interesom narodowym. Tu w danym razie powszechne głosowanie mogłoby przynieść szkodę interesom narodowym, tem więcej, że kurya IV nie byłaby końcem, ale początkiem żądań. Mówca omawia szczegółowo i wykazuje przykładami, jak mogłyby wypaść wybory w gminach naszych, gdyby kurya powszechna weszła w życie w czasie budowy kolei, gdy ściągniętych jest do kraju mnóstwo robotników włoskich i niemieckich; jak mogłyby wypaść wybory w gminach niejednolicie narodowych. Wybuchłyby tam namiętności narodowe i płomienie nienawiści społecznych. (Krzyki na galeryi: Blaga! Niech nie prowokuje! Prezydent zarządza opróżnienie galeryi. Z galeryi głosy: Nie wyjdziemy! Prezydent: Zobaczymy! Na galeryi dalej hałasy i obelgi przeciw hr. Potockiemu. Przybywają ajenci policyjni i straż ogniowa i rozpoczynają opróżnianie galeryi).

Hr. **Potocki** oświadcza, że Rada nie obawia się krzyków na galeryi i ma odwagę cywilną wypowiedzieć swoje przekonania. Mówca prosi p. prezydenta o cofnięcie rozkazu opróżnienia galeryi ze względu na to, że z powodu ważnej sprawy, czasu tracić nie można.

Prezydent Friedlein wstrzymuje rozkaz opróżnienia galeryi.

Dr. **Pieniążek** w dalszym ciągu wykazywał, jakie szkody poniosłyby pod względem narodowym polskie gminy pograniczne w razie powszechnego głosowania, szczególniej na Szląsku i w fabrycznych centrach tamtejszych, gdzie urzędnikami i kierownikami warsztatów są Niemcy. Sięgnijmy w stosunki krajowe; gdyby tu weszło w życie powszechne prawo wyborcze, to większość polska w Sejmie staćby się mogła mniejszością i przyniosłoby to wielką szkodę narodową. (Na galeryi sykania i gwizdania). Mówca oświadcza, że dlatego będzie głosował za reasumcyą.

Radny dr. **Paszkowski** oświadczył, że nie z niechęci dla robotników sprzeciwia się kuryi powszechnego głosowania i owszem pragnie on szczerze, aby wszystkie słuszne postulaty robotników zostały spełnione i aby robotnicy doszli do dobrobytu, a z nim do oświaty. Z drugiej strony jednak pragnie mówca, aby w radzie miejskiej panowały powaga i prawdziwa wolność słowa, a oto mamy przedsmak tego, do czego byśmy doszli w razie powszechnych wyborów. Przemawiał jeszcze radny **Szpakowski** za utworzeniem oddziału rękodzielników, poczem przystąpiono do głosowania.

Jak wspomniałem wyżej, namiętności tłumów na galeryi dopiero teraz rozkiełznały się na dobre, i gdy padło z galeryi słowo „łajdak", kazał prezydent ją opróżnić. Radny Seinfeld próbował jeszcze parlamentować i żądał, by wydalono tylko tego, kto zawołał „łajdak", ale wstawiennictwo jego nie odniosło skutku. Komisarz policyi Broszkiewicz wszedł na galeryę i w imieniu prawa wezwał tłum do rozejścia się. Z niechęcią i wśród wielkich hałasów opuściły wreszcie tłumy galeryę, przyczem niektóre grupy śpiewały „Czerwony sztandar".

Ostatecznie 28 głosami przeciw 17 uchwalono znieść poprzednią uchwałę, wprowadzającą w zasadzie kuryę powszechnego głosowania. — Rezultat głosowania był następujący:

Za dopuszczeniem reasumpcyi głosowali pp.: Bereźnicki, ks. Bukowski, Chmurski, Chyliński, Cyfrowicz, Domański, Federowicz, Górski, ks. Foks, Jawornicki, Leo, Mendelsburg, Nowacki, Pareński, Paszkowski, Pieniążek, Poniklo, Popiel, Potocki, Schwarz, Słęk, ks. Spis, Staniszewski, Stryjeński, Styczeń, Szpakowski, Tarnowski i Wodzicki.

Przeciw głosowali pp.: Bandrowski, Biborski, Birnbaum, Bujwid, Doboszyński, Epstein, Fritsch, Kohn, Lustgarten, Propper, Rosenblatt, Rothwein, Rotter, Schmelkes, Seinfeld, Weigel, Wechsler.

Od głosowania wstrzymali się pp.: Bartoszewicz, Beringer, Bujański i Kasparek.

Hazard w świetle etyki.

W Czytelni katolickiej mówił onegdaj ksiądz prałat Lenkiewicz o moralnej stronie gier hazardowych. Czas to pieniądz — zaczął prelegent — zaznaczając, że w tem zdaniu zawartem jest zarazem zobowiązanie człowieka do pracy. Czuwając jednak nad tem, żeby praca była jak najwydatniejszą, musi się człowiek liczyć ze znużeniem. Znużony, pracuje gorzej i dwa razy tak duże kwantum pracy człowieka znużonego mniej przynieść musi pożytku, niż o połowę mniejsza ilość pracy człowieka wypoczętego. Otóż oprócz snu, równoważnikiem pracy jest rozrywka, a jedną z odmian rozrywki, jest gra. Są trzy rodzaje gry: 1) gry sztuczne, w których zwycięstwo polega na przewadze inteligencyi, lub zręczności grającego, np. szachy, warcaby, bilard, kręgle, piłka etc. 2) gry hazardowe, w których rozstrzyga przypadek, np. kości i 3) gry mieszane, w których grają rolę zarówno przypadek, jak i zręczność gracza i do tego ostatniego gatunku należą karty. Do wszystkich tych gier dodali sobie ludzie jako przynętę nagrodę dla zwycięzcy i w ten sposób do rozrywkowej cechy gry dodali stronę kontraktową. Jeżeli więc strona kontraktowa w jakiej grze przeważa nad stroną rozrywkową, jeżeli cena jest za wysoką, to wszystkie rodzaje gry mogą się stać hazardownymi. Największe jednak niebezpieczeństwo przedstawiają w takim wypadku gry, w których rozstrzyga los, a typem gry hazardownej były zawsze kości i dlatego to gracza nazywano w staropolskim języku *kosterą*.

Rozpoczynając mówić o grze ze stanowiska chrześcijańskiego moralisty, zauważył prelegent, że boi się, żeby słuchaczy nie zgorszył. Księża bowiem znający lepiej od innych, słabości ludzkie, są na nie daleko wyrozumialsi, niż ludzie zwyczajni. Nakazuje im to zarówno wielka odpowiedzialność, jak i pilne przestrzeganie tego, żeby teoretyczne zapatrywania w kwestyach etycznych szły zawsze w parze z praktyką życiową i duszpasterską. Dlatego też teologowie i moraliści chrześcijańscy nie potępiają gry w ogóle, lecz tylko wówczas, gdy ona, dzięki niektórym okolicznościom, przedstawia niebezpieczeństwo grzechu. Św. Tomasz, mówiąc o rozrywkowej stronie gry, powiada wyraźnie, że gra może być nawet aktem cnoty, gdyż kształci uprzejmość towarzyską, tę zdawkową monetę miłości chrześcijańskiej. Takim aktem cnoty jest, według prelegenta, np. gdy odwiedzi się chorego a w braku innej rozrywki, zagra się z nim w pikietę. Księża grywający w karty dla rozrywki, nie popełniają również grzechu, ani przeciwko moralności, ani przeciwko swemu powołaniu. Ks. arcybiskup Wierzchlejski, który wyświęcał prelegenta, wezwał był raz do siebie kleryków i powiedział im między innymi: „Jeżeli nie umiecie grać w karty, to się nauczcie". I słusznie, księża muszą bywać w towarzystwach i za zielonym stolikiem mogą się nieraz ukryć przed niebezpieczniejszymi pokusami. Czyż bowiem nie lepiej jest dla młodego księdza, gdy zagra sobie taniego preferansa, lub wista, niżby miał np. w gronie młodych kobiet słuchać komplementów z ich strony. W takich pochlebstwach: „a ksiądz wikary taki miły... taki przystojny itd." tkwi daleko większe niebezpieczeństwo.

Pobłażliwość teologów chrześcijańskich dla gier, w których rozstrzyga szczęście, była już kilkakrotnie bronią w ręku nowożytnych prześladowców wiary chrześcijańskiej. Ustępy takie z literatury teologicznej gdy chodziło o wypędzenie Jezuitów z Niemiec, odczytywano jako dowody jezuickiej perfidyi. Działo się przytem co się zwykle dzieje w takich razach, że jak mówi Niemiec: *Man schlägt den Sack und meint den Esel* (bije się worek, a ma się osła na myśli), a przytem nie rozumiano całej wewnętrznej treści tych ustępów. Stawki same nie czynią jeszcze z gry rzeczy złej, nawet gdy w niej tylko los rozstrzyga. Psychologicznie rzecz biorąc, mniej okazyi do gniewu przedstawia dla przegrywającego gra losowa, niż gra sztuczna. Tu zwyciężonego pobiła fortuna, a jej się łatwiej przebacza, niż przewadze przeciwnika, któremu w razie własnej klęski, trzeba przyznać wyższość, co zawsze przykrem jest upokorzeniem. Przytem nieszkodliwą jest gra zawsze wówczas, gdy w niej strona rozrywkowa przeważa, a gry sztuczne, np. szachy, jako wymagające wielkiego natężenia umysłu, nużą i rozrywka zamiast restaurować siły, zużywa je dalej, czyniąc tem uszczerbek pracy, która stać powinna na czele wszystkich czynności. To też gry losowe, jako mniej wyczerpujące, lepiej spełniają zadanie rozrywki. Są to kontrakty losowe z umówionymi z góry warunkami w postaci reguł i ceny. Jeżeli więc warunki te są uczciwe i nie ma dysproporcyi pomiędzy przyjemnością a jej ceną, t. zn. że cena ta nie jest zbyt wielką, to gry nawet ze stawką istotnego występku przeciwko sprawiedliwości nie zawierają. Jeżeli jednak cena jest tak wysoką, że gra się dla ceny, a nie dla rozrywki i zamiast wypoczywać w grze, goni się za zyskiem, co właściwie należeć powinno do pracy, to taką grę Kościół kategorycznie potępia. Tak samo i z tych samych względów potępia etyka chrześcijańska domy gry, te jaskinie, w których z rozrywek ciągnąć się ma nieuczciwe zyski.

Zapatrywanie teologiczne na grę i zapatrywania wyrażone w obowiązujących prawach państwowych różnią się w wielu szczegółach od panującej pod tym względem opinii ogółu. Ustawa austryacka nazywa niedozwolonym hazardem wszystkie gry losowe, począwszy od takiej *trente-quarante* a skończywszy na ferblu i dardlu żydowskim. Etyka oparta na poczuciu sprawiedliwości rozróżnia jednak dwa rodzaje ustaw. Takie, których przepisy uważa się w sumieniu za słuszne i do nich stosować się musi bez zastrzeżeń i tzw. *leges mere poenales*. W tym drugim rodzaju ustaw można nie uznawać w sumieniu słuszności przepisów, ale w sumieniu już uznaje się obowiązek poddania się wymierzonej przez nie kary za wykroczenie przeciw tym przepisom. Otóż można według sprawiedliwości zagrać w którąś z gier losowych, ale gdy prawo zechciałoby grającego ścigać, to poddać się temu należy bez szemrania.

Siadając do gry ze stawkami, zważać trzeba przedewszystkiem na trzy warunki. Czy grający rozporządzają w grze własnymi pieniędzmi, czy do gry się nikogo nie zmusza i wreszcie czy gra się uczciwie. Każdy z tych warunków składa się z mnóstwa okoliczności. I tak, gdy kto przegrywa cały swój dochód, a ma do utrzymania rodzinę, to choć to były pieniądze zarobione przez niego, ten który je wygrał, nie ma prawa do zabrania wygranej. Żona nie może przegrywać swego posagu, bo według ustaw austryackich posag i administracya nim należy do męża, ale gdy np. ona gra sobie wśród znajomych lub rodziny zwyczajnego taniego labecika, to nic w tem złego nie ma, bo przypuszczać należy, że mąż zgodziłby się na to niewątpliwie. Podobnie jest i z małoletnimi. Jeżeli studencik ze swoich oszczędności zagra sobie w *Hammer und Glocke* o pieniądze, to to jeszcze nie jest karygodnem i nikt z grających z nim nie ma obowiązku pytać go, czy ma pozwolenie od ojca. Ale gdyby młody człowiek chciał grać z oszczędności, które ma dopiero na przyszły miesiąc porobić, to nie należy z nim już siadać do zielonego stolika. Drugi warunek tj. nie zmuszanie do gry, jest bardzo ważnym, bo może niejeden nie zasiadłby do niej, nie posiadając odpowiednich warunków, gdyby mu nie dogadywano, nie brano na fałszywą ambicyę i t. d. Co do uczciwości w grze, to naturalnie, że wszelkie wolty, zaglądanie w karty itp. operacye są niedozwolone. Ale gdy ktoś n. p. w ferblu mając karty „jak mur" zrobi smutną minę i przez to skłoni partnera do wyśrubowania stawki i nadnięcia, albo gdy w podobny sposób w preferansie sprowokuje się przeciwnika do nieudałej kontry, to to nie są jeszcze grzechy przeciw sprawiedliwości. Takie rzeczy należą do umówionych warunków, a *volenti non fit iniuria*.

Wreszcie ogólnym warunkiem dozwolonej sprawiedliwością gry jest jej godziwość, tj. żeby prowadziła do godziwego celu. Znaczy to, żeby oprócz rozrywkowej cechy zważać także czy gra nie nastręcza sposobności do grzechu, według etyki chrześcijańskiej bowiem samo wystawienie się na niebezpieczeństwo grzechu już jest grzechem. Ktoś np. kto jest porywczy lub chciwy, nie powinien grać, bo sprowadza gorszące kłótnie. Zważać także należy, żeby gra się nie stała nałogiem. Gdyby więc kto zaczynał grać, już rano, zamiast pracować w tem najlepszem usposobieniu do pracy, to takiemu gry już należy zabronić. Jak niewłaściwem jest np. gdy zbierze się towarzystwo i zamiast porozmawiać o czemś pożytecznem, któryś z graczy wyciąga z kąta stolik do gry i woła: „Moi państwo, szkoda czasu." Gdy jednak ma się na oku wspomniane warunki, to gra losowa nawet ze stawkami nie ma w sobie nic zdrożnego. Przeciwko wypadkom jednak, w których na to uwagi się nie zwraca, gdzie gra staje się powodem ruiny moralnej i materyalnej, występuje prelegent energicznie. Pod tym względem wyraża on też nadzieję, że Czytelnia katolicka poprze usiłowania zawiązującego się właśnie Stowarzyszenia w celu zwalczania gry hazardowej.

Oto w streszczeniu zajmujący i w doskonałej formie wygłoszony wykład księdza Lenkiewicza, który go zakończył obietnicą, że w podobny sposób omówi jeszcze kiedyś loteryę i grę na giełdzie. Słuchacze hucznemi oklaskami dali wyraz swojemu zadowoleniu, zarówno z powodu wysłuchanego wykładu, jak i nadziei usłyszenia dwóch jeszcze zapowiedzianych.

Z dziedziny mody.

Doszliśmy pod względem pory roku do kulminacyjnego punktu sezonu, a co prawda trudno stworzyć sobie obrazek o teraźniejszej modzie. Dotychczas wszystko jeszcze chaotyczne, niejasne, zapowiadające jednakowoż wielki przewrót w niedalekim czasie.

Dopiero ku wiośnie, jak twierdzą dyktatorzy mody, a może też dopiero z otwarciem wystawy paryskiej, wielkie magazyny ukażą światu swe modele i tem samem modę ustalą. Z tego więc powodu radziłabym szanownym czytelniczkom powstrzymać się jeszcze czas niejakiś z większymi zakupnami.

Nawiązując do ostatniego mego sprawozdania, rozpocznę dzisiaj od nowego kroju spódniczki.

Gładkie i obcisłe formy spacerowych i domowych ubrań z trudnością dają się zastosować do toalet balowych, gdyż ruch przy tańcu wymaga pewnej swobody, którą krój dotychczas panujący poniekąd krępował. To też na sali balowej debiutować będą à la paysanne skrojone lub całkowicie w fałdeczki odszyte spódnice. Proszę mnie tylko dobrze zrozumieć! Nie są to nasze starodawne z prostych brytów skrojone i później plisowane sukienki. Nowa spódnica powinna być en forme skrojoną, wskutek czego plisowane fałdeczki, które się aż poniżej bioder odszywa stebnówką, bywają u dołu znacznie głębsze, aniżeli u góry, tworząc w ten sposób śliczne fałdowanie.

Drugą formę robi się z brytów mało co ściętych, które się następnie odszywa w podłużne fałdki, tworzące grupy po 3 do 4 fałd w odległości kilku centymetrów. Między fałdeczki wszywa się koronkowe wszywki lub aplikacye. Powyżej opisanego kroju używa się tylko w lekkich, miękkich materyach, podczas gdy dla wyrobów ciężkich, od góry obcisła ku dołowi rozszerzająca się spódnica zawsze jest konieczną. Tylny bryt układa się w jedną szeroką kontrafałdę lub odszywa się w 20 do 25 centymetrów długie, drobne fałdeczki. Najwyższy szyk wymaga, żeby tylny bryt był bez szwa i lekko powłóczysty. Mowa tu tylko o toaletach strojnych.

Wielkiem powodzeniem cieszy się chwilowo aksamit, i to w miękkim bardzo gatunku tak zwane panne. Robi się z niego całe suknie, które naturalnie mało wymagają przybrania. Dużo też bluzek widać z tego materyału, który odszywa się w drobne, sznureczkowate fałdeczki lub pokrywa stebnówką maszynową w pasy, jeden rząd od drugiego na odległość centymetra.

Również bardzo modnym na bluzki jest aksamit w rzucik lub groszek, ale nie ten w systematycznie mijające się rzędy, lecz w deseń, przedstawiający węże zbite i tumany wirujących i kołujących groszków małych i większych; oto co dziś nazywa się pięknem.

Niechaj mi przy tej sposobności wolno będzie zwrócić na to uwagę, że wiele pań grzeszy przeciwko dobremu smakowi, nie dobierając stósownej w kolorze do bluzki spódniczki. Skromnie skrojona czarna wełniana lub jedwabna, albo też biała spódniczka najlepiej kompletują taką toaletę. Bluzki istotnie są tylko na miejscu w teatrze, na koncertach lub w kole dobrych znajomych. Zawsze to trochę negliżowe ubranie i gdzie chodzi o strojniejszy efekt, tam tylko jednolita toaleta sprawi harmonijne wrażenie. Zawsze jednakowoż pozostanie bluzka jakim bądź fasonem odrobiona, niezbędnem uzupełnieniem toalety kobiecej.

Okrycia balowe i płaszcze wieczorowe tak są eleganckie i bogate, że istotnie trudno pomiędzy niemi dopatrzeć się różnicy; zarzutki balowe po większej części mają małe kapiszoniki lub garnirowanie naśladujące je. Używane w tym celu jedwabne materye bywają w kolorach białym, crème lub blado perłowym, przybranie ich stanowi haft, aplikacya koronkowa, paljetki i oszycie ze strusich piór lub futra. Skromniejsze dla młodych panien jak dotychczas z kaszmiru lub sukna oszywane są łabędzim puszkiem lub riuszą z materyi lub gazy.

Wachlarze są miernej wielkości, nawet ze strusich piór. Najnowszym okazem na tem polu są wachlarze w kształcie wielkiego kwiatu koronkowego, naszytego na czarny tiul i zdobnego w kunsztowne ornamenta z paljetek. Oprawę tych wachlarzy stanowi szyldkret nabijany stalowemi gwoździkami.

Długie łańcuchy do wachlarzy są jak dawniej ciągle w użyciu. Nowość stanowią łańcuchy, których ogniwka mają kształt grochu, a przypominają łańcuchy noszone przez nasze babki i prababki około roku 1830. Różnorodne do nich przyczepione breloki podnoszą ich wartość i cenę. Najwyższy przepych przedstawiają długie łańcuchy z prawdziwych pereł, które kilkakrotnie okoliwszy szyję spływają następnie aż do pasa.

Niezwykłą również nowością są w tym roku olbrzymie róże z gazy ułożonej do cienia, dalej wielkie gwoździki, lilie i róże bez liści, używane jako kwiaty balowe.

Z izby sądowej

Lwów 18 stycznia.

(O oszczerstwo).

Wczoraj po południu przesłuchiwano św. Ludwika **Słomnickiego**, drugiego szwagra Löwenherza, właściciela dóbr. Zeznaje on tak samo, jak świadek poprzedni Blumenfeld. Kupno udziału Löwenherza uważał za kiepski interes. Oskarżony p. Jackowski zarzuca i tego świadka, jak wszystkich poprzednich, mnóstwem pytań bardzo zręcznych, których jednak tu przytaczać nie możemy, gdyż ich objaśnienie, zabrałoby dużo miejsca.

Św. Jonasz **Löwenherz**, starszy brat Dawida, wspólnik firmy „J. N. Löwenherz" zeznaje również podobnie jak poprzedni nie może jednak przytem dokładnie przypomnieć sobie ceny, za jaką zakupiono część Dawida, i powiada raz, że to było stokilkadziesiąt tysięcy, to znowu 120.000 zł., czy też 125.000 zł.

Przew. Pan musi chyba jakieś wielkie interesa robić, kiedy pan takich kwot nie pamięta. My tu z doświadczenia wiemy, że kupcy takie cyfry pamiętają, czasem tak drobiazgowo, że to aż podziwiać potrzeba. Niechże pan swoją pamięć skupi, aby pańskie zeznania wydawały się jakoś prawdopodobne.

Św. To było w książkach zapisane, ja się o to nie bardzo troszczyłem.

Przew. Ależ tu chodziło o pańską kieszeń.

Świadek i innych szczegółów sobie nie bardzo przypomina, przyznaje jednak, że dopiero teraz młyn w Starych Brodach go więcej interesuje, od kiedy po odkupieniu części Blumenfelda pozostali razem ze Słomnickim jedynymi posiadaczami spadku po Noem Loewenherzu.

Wogóle świadek zeznawał z bezprzykładną flegmą i niedbałością, cedząc słowo po słowie, a westchnął głęboko, gdy p. Jackowski ujął go w sieć swoich pytań. — Ponieważ niektóre z tych pytań wchodziły w bardzo drobne szczegóły, przeto przewodniczący zaczął uchylać je, utrzymując, że świadek dał już tyle dowodu słabej pamięci, iż nie opłaci się indagować go dalej.

Swiadek Dawid **Löwenherz**, dawniej współwłaściciel firmy Goldstern et Löwenherz, opowiada szeroko, na podstawie jakiego obrachunku dano mu za jego udział 125.000 złr. Potwierdza, że rodzina z niechęcią robiła ten interes, zwłaszcza Słomnicki. O tej transakcyi nie powiadamiano nikogo poza rodziną, gdyż to mogło było narazić kantor na szkody. Kontrakt odnośny podpisano w domu u świadka.

O godz. $\frac{1}{2}$7 przerwano rozprawę do dnia następnego.

* * *

Dziś przesłuchiwano św. **Hirschstritta** buchaltera firmy „J. N. Löwenherz", który zeznaniami swemi potwierdza zeznania poprzednich świadków, tj. że ani dr. Roiński ani dr. Loewenstein nie brali udziału w zawarciu transakcyi z 16 listopada 1895. Świadek sam robił odpis ze sporządzonego przez A. Blumenfelda kontraktu i sam jeździł do Złoczowa z podaniem o extabulacyę Dawida Löwenherza. Co do wielu szczegółów sporządzenia kontraktu zasłania się świadek niepamięcią: nie pamięta, gdzie Blumenfeld pisał kontrakt, gdzie go podpisano, czy on sam był przytem obecnym czy nie i t. d.

Badanie kwestyi kontraktu przerwano na razie, gdyż trzeba było przesłuchiwać św. Różę **Frieserową**, jedną z wierzycielek podpisanych na skardze subsydyarnej. Jest to starsza już kobiecina, a objawia taką skłonność do gadatliwości, że przewodniczący nie mogąc przyjść do słowa upomina ją, że w sądzie pod przysięgą „chlapać bez sensu" nie można. Frieserowa opowiada, że po krachu w kantorze Goldsterna i Löwenherza chodziła jak „postrzelona". Od komitetu likwidacyjnego otrzymała tylko 30%, a gdy dowiedziała się, że wierzyciele udają się do dr. Jackowskiego, który im obiecuje pomoc, poszła i ona także i podpisała jakiś dokument, wierząc, że przez to dostanie coś więcej. Co to był za dokument, tego nie wie, bo go jej nie czytano.

Przew. To pani by nawet weksel podpisała nie wiedząc nic o tem?

Św. Nie.

Przew. Czy ten atrament, którym pani podpisywała był żółty, chemiczny, czy czarny?

Św. Atrament jest zawsze czarny.

Przewodniczący pokazuje świadkowi jej podpis na litografowanej skardze subsydyarnej, świadek przyznaje się do tego podpisu.

Dr. **Aschkenazy**. Proszę p. przewodniczącego zapytać, co pan oskarżony ma do zauważenia na te zeznania? bo p. Jackowski mówił, że wszystkim podpisanym odczytano tekst skargi i że oni wszyscy dostarczyli do niej materyału.

Osk. p. Jackowski oświadcza, że tak było istotnie, lecz świadek teraz ze strachu udaje, że o niczem nie wiedział.

Przew. A teraz niech pani będzie zdrowa, bo pani podobno jedzie do jakiegoś rabina?

Friesorowa mimo tego wezwania pozostaje na sali i zwracając się do prokuratora peroruje coś bardzo szybko na ten temat, że chciałaby z okazyi procesu dostać napowrót swoje pieniądze.

Przew. Et, pani by chciała na nas interesa robić. Żegnamy panią, niech się pani śpieszy.

Dalsi świadkowie Hindes, Rosenzweig i Rothenberg zeznawali w sprawie interesu drzewnego w Łopatynie, potwierdzając, że był on rozwiązany jeszcze w r. 1894, zatem Löwenherz nie mógł go już sprzedać w roku następnym.

Św. Mann, dyrektor młyna w Starych Brodach, zeznaje, że przed r. 1895 z powodu konkurencyi okolicznych młynów, młyn starobrodzki robił gorsze interesa i że zapasy w czasie kiedy kontrakt sprzedaży w rodzinie Löwenherza przyszedł do skutku, nie były znaczne.

Swiadek utrzymuje, że nabywcy udział Löwenherza przepłacili, bo kupili go za cenę oznaczoną według bilansów, a nie według rzeczywistej wartości. Udział Löwenherza w młynie, kupiony za 100.000 zł., sprzedał potem p. Blumenfeld świadkowi za 77.000 zł.

Przew. P. Jackowski utrzymuje, że ta ostatnia sprzedaż była pozorną, aby zaopatrzyć się w dowód przed sądem, że p. Löwenherz swój udział dobrze sprzedał.

Św. To nie jest prawda.

Św. Nussbaum, magazynier w młynie starobrodzkim zeznaje że w młynie można było nagromadzić zapasów co najwyżej za 14.000 zł., a przeciętnie bywało za 8 do 10.000 zł.

Sw. **Jaworower** buchalter tego młyna zeznawał w tym samym duchu.

Oskarżony Jackowski stoczył z tym świadkiem zawiłą dysputę buchalteryczną po niemiecku, zarzucając mu nieprawidłowe i nieporządne prowadzenie ksiąg, zwłaszcza w tym kierunku, że pretensyi firmy do różnych kupców nie notowano dokładnie.

Św. Jan **Mrozowicki**, kapitalista, i właściciel dóbr, miał w kantorze złożonych swoich 6.400 zł. i depozyt siostry 20.000 zł. w papierach. Za interwencyą p. Jackowskiego wydano mu depozyt, ale niektóre papiery były już wylosowane, na czem stracił około 200 zł. Co do jego własnych pieniędzy, to p. Jackowski przyrzekł mu je wydobyć w całości. Kiedy powstał konkurs, p. Mrozowicki przyszedł do dra Roińskiego, zarządzcy masy, pytając czy dr. Jackowski zgłosił do masy jego pretensyę czy nie? Na to dr Roiński odparł, że nie zna żadnego dra Jackowskiego, lecz że to jest po prostu „pan Jackowski".

Dzięki staranności p. Jackowskiego, świadek uratował swoje pieniądze. Świadek słyszał, że powszechnie mówiono, iż Löwenstein i Roiński brali udział w sporządzeniu kontraktu, szkodliwego dla wierzycieli. Wreszcie opowiada świadek, że kiedy się dowiedziano, że Bank hipoteczny wierzytelności wykupione poprzednio za 80 procent, zgłasza do masy w pełnej wysokości, sam buchalter firmy Weissmann wykrzyknął: „das ist ein offenbarer Betrug".

Po przesłuchaniu tego szeregu świadków, zawezwano jeszcze świadka Dawida Löwenherza, którego przesłuchanie wczoraj w połowie przerwano.

Świadkowi zadawali pytania adwokaci, wreszcie p. Jackowski. W swoich odpowiedziach na pytania tego ostatniego, Löwenherz zeznaje, że nie przypomina sobie, żeby po pierwszej naradzie z drem Loewensteinem wyszedł od niego z gotowem podaniem o konkurs w kieszeni. Oskarżony kładzie na to zeznanie nacisk, gdyż nie zgadza się ono z oświadczeniem dr. Loewensteina, który mówił, że takie podanie sam wtedy napisał i wręczył Löwenherzowi.

Przed godziną 2 przerwano rozprawę do 4 tej po południu.

KRONIKA.

Lwów 19 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Zastępca urzędu pocztowego i telegraficznego w Podwołoczyskach Maciej Tschapka zamianowany został starszym zarządcą pocztowym w Białej.

Cesarz nadał wdowie po pułkowniku Annie Iwańskiej i jej dzieciom kapitanowi Arturowi Iwańskiemu i Emmie Iwańskiej, zamężnej baronowej Gayer Ehrenbergowej szlachectwo z przydomkiem „Iwanina," a to za zasługi ś. p. pułkownika Iwańskiego.

Dr. Leonard Piętak, nowy minister dla Galicyi jest profesorem Uniwersytetu lwowskiego, radzcą dworu i posłem z miasta Lwowa do Rady państwa. Urodził się 25 lutego 1841 w Przemyślu, gdzie następnie ukończył studya gimnazyalne. Otrzymawszy promocyę dra praw na Uniwersytecie lwowskim, wstąpił dr. Piętak do prokuratoryi skarbu, skąd później przeszedł do politycznej służby administracyjnej. W roku 1869 mianowany został zastępcą profesora prawa handlowego i wekslowego na Uniwersytecie lwowskim. Jego praca habilitacyjna nosiła tytuł: „O naturze prawnej towarzystw akcyjnych". W r. 1870 objął dr. Piętak katedrę nadzwyczajnego profesora, a w r. 1876 zwyczajnego profesora prawa handlowego i wekslowego na tutejszym Uniwersytecie. W r. 1893 otrzymał tytuł radzcy dworu. Dr. Piętak jest członkiem korespondentem Akademii umiejętności w Krakowie. W skład lwowskiej rady gminnej wszedł on w r. 1886. Był dwa razy rektorem Uniwersytetu i napisał w języku niemieckim dwie rozprawy pt. „O substytucyi pupilarnej" i „Giełda i interesy giełdowe ze stanowiska prawnego".

Dnia 5 października roku 1893 wybrany został dr Piętak w miejsce Smolki po raz pierwszy posłem do Rady państwa z miasta Lwowa; ponowny wybór dr. Piętaka nastąpił w marcu 1897 roku 2.957 głosami przeciw Lewakowskiemu.

Ostatnie wystąpienie dra Piętaka w radzie miejskiej lwowskiej było dowodem, że jest on człowiekiem silnych przekonań i posiada dostateczną odwagę cywilną, aby je otwarcie wypowiadać.

Honoraryum dla sędziów przysięgłych. Sędziowie przysięgli, którzy roztrząsali sprawę oszustw i malwersacyj w gal. Kasie oszczędności, otrzymali wczoraj z ministerstwa sprawiedliwości rezolucyę tej treści, iż żądanie ich o odszkodowanie za stracony czas w tym wielkim procesie załatwione zostało odmownie, jako niczem nieuzasadnione.

Wybory uzupełniające posłów do Sejmu z miasta Lwowa w miejsce śp. dr. Smolki i z grupy gmin wiejskich powiatu bocheńskiego w miejsce śp. dra Hoszarda, odbędą się dnia 8 marca.

Zajmujące intermezzo zdarzyło się na ostatnim obiedzie delegacyjnym u Cesarza. Monarcha rozmawiał z pp. Jaworskim, Wojciechem hr. Dzieduszyckim, Popowskim, dr. Sokołowskim, darząc każdego z swych polskich gości uprzejmemi słowy. Delegat Ochrymowicz, wysoki i tęgi, o śniadej cerze i marsowatym wyrazie twarzy, znalazł się między dwoma Węgrami; Cesarz wziął go więc także za Węgra i zagadnął go po madziarsku. Ochrymowicz odpowiedział: „Jestem burmistrzem z Drohobycza" — cesarz uśmiechnął się i zaczął z p. Ochrymowiczem mówić po niemiecku.

Polska szkoła ludowa w Cieszynie. W środę po południu odbyło się w Cieszynie posiedzenie zarządu „Macierzy szkolnej," na którem uchwalono otworzyć we wrześniu r. b. pierwszą polską szkołę ludową w Cieszynie. Będzie ona mieściła się w kamienicy, którą zarząd Macierzy w tym celu wynajmie, a ulokuje tam także kilka klas gimnazyum polskiego. Szkoła ludowa, od tak dawna w Cieszynie upragniona, wejdzie w życie dzięki hojnej ofierze dra Hassewicza, lekarza z Karlsbadu, który niedawno złożył na ten cel 10.000 rubli.

Z karnawału. Dnia 28 b. m. w salach Strzelnicy odbędzie się bal na cele oświaty i szkolnictwa w koloniach polskich w Paranie.

Wypadek. W Przemyślu podczas wczorajszej uroczystości Jordanu załamał się lód na Sanie, wskutek czego utonął jeden mieszczanin

Miejska komisya teatralna na posiedzeniu wczorajszem uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej wniosek o wydzierżawienie nowego teatru. Przeciw dzierżawie był już tylko jeden członek komisyi, p. Ihnatowicz. Dzierżawa miałaby nastąpić w drodze licytacyi ofertowej. Komisya oblicza, że koszt utrzymania teatru wynosić będzie rocznie 87.600 zł., a mianowicie: oprocentowanie kapitału, bez amortyzacyi budynku, a tylko z amortyzacyą dekoracyi i kurtyny, 53.560 złr.; asekuracya 8.350 złr., oświetlenie 17.000 złr., konserwacya (w pierwszych latach) 1.750 złr., dostarczanie wody i inne wydatki 7000 złr. Należałoby więc jeżeli nie cały, to bodaj część znaczną wydatków odebrać z dochodów z teatru. Więc komisya proponuje wydzierżawienie teatru z zapewnieniem gminie udziału w zyskach, a mianowicie ażeby czynsz dzierżawny wynosił 3 000 złr., ażeby także kwotę miał dzierżawca zagwarantowaną jako honoraryum za kierownictwo i 50% zysku, drugą zaś połowę pobierałaby gmina, by pokryć choć w części swoje wydatki. Oferentom wolno będzie oczywiście ofiarowywać wyższy czynsz dzierżawny i większy dla gminy udział w zyskach. Za zezwoleniem komisyi teatralnej przedsiębiorca będzie miał prawo wydawać rocznie na dekoracye, garderobę i sprzęty najwięcej 12.000 złr., co zaś wyda ponadto, należałoby wziąć to na rachunek swój własny.

Ten projekt komisyi teatralnej rozpatrzy jeszcze sekcya finansowa, poczem sprawa przyjdzie przed pełną Radę miasta.

Dziwną jest jednak rzeczą, że komisya tak skomplikowany proponuje układ dzierżawny zamiast ułożyć rzecz o wiele prościej. I tak np.: zamiast krępować przyszłego dyrektora teatru tak trudnymi warunkami, jak tym, że mu nie wolno rocznie więcej wydać na nowe kostyumy i dekoracye nad 12.000 złr., podczas gdy w starym teatrze, a więc na skalę o wiele mniejszą, wystawienie niejednej sztuki kosztowało 6—8 tysięcy złr., a roczny wydatek na kostyumy i dekoracye wynosił 30.000 zł. i więcej, — czy nie byłoby właściwiej oznaczyć z góry sumy czynszu dzierżawnego, którą ma płacić nowy dyrektor teatru, a już będzie jego rzeczą postarać się o to, aby opłacaną tenutę wydobył sobie z odpowiednim procentem.

Śmiesznem jest także oznaczanie pensyi dyrektora teatru przy równoczesnem dzieleniu się z nim zyskami. Przypuśćmy bowiem, że nietylko nie będzie żadnych zysków, ale że teatr będzie miał deficyt, to cóż w takim razie? Czy pensyę wypłaci mu Magistrat z ogólnych dochodów miejskich? W kontrakcie tym, jaki komisya proponuje zawrzeć, tkwi zaczątkowana spółka miasta z nowym przedsiębiorcą teatralnym. Okazuje się więc, że pewnym radnym mocno na tem zależy, aby w taki czy owy sposób, jawny czy ukryty, mieli ingerencyę w przyszłym zarządzie teatru.

„Herostrat", nowy dramat Ludwika Fuldy był wczoraj w „Związku naukowo literackim" przedmiotem odczytu, wygłoszonego przez panią Wandę Dalecką. Prelegentka określiła najpierw stanowisko Fuldy w literaturze, jako autora, sięgającego w swoich dramatach do głębszych od innych warstw psychologicznych. Następnie odczytała akt pierwszy „Herostrata" i wyjątki z aktu trzeciego i czwartego, we własnem tłómaczeniu na język polski. Z urywków tych powiązanych ze sobą streszczeniami prelegentki, poznali słuchacze treść tego nowego utworu niemieckiego pisarza.

Według Fuldy, Herostrat był rzeźbiarzem, uczniem Hegesyasza, dozorcy świątyni Artemidy w Efezie i kochał się w Klytyi, córce swojego mistrza. Marzył o sławie, a rzeźbienie na sprzedaż posążków Artemidy, naśladujących dziś posąg, znajdujący się w sławnej świątyni, nie pobudzało mu duszy. Celu marzeń dopinać zdał się dopiero, gdy mu kapłani i obywatele Efezu polecili wyrzeźbić nowy posąg Artemidy w miejsce starego, który się był popsuł. Tymczasem z Aten przybył do Efezu Prakiteles, młody, genialny rzeźbiarz, a przytem człowiek wesoły i pełen eleganckiego wdzięku. Stanął on do walki z ponurym Herostratem o to zadanie rzeźbiarskie i wyrzeźbił posąg Artemidy taki, że Herostrat, który był do tego zadania zdolny, skamieniał z podziwu na jego widok, a potem wrócił do siebie i rozbił młotem swój posąg jako dzieło poronione. Zarazem dowiedział się, że Klytia, która pozowała Prakitelesowi, zakochała się w ateńskim rzeźbiarzu. Upokorzony tak podwójnie jako artysta i jako człowiek, a chcąc koniecznie wsławić się czemś na świecie, idzie Herostrat do świątyni i podpala ją. W ten sposób zdobywa on sławę niezniszczalną, zwaną odtąd na pamiątkę jego imienia „sławą herostratową". Z piątego aktu, w którym widzimy Herostrata w więzieniu, dowiadujemy się dodatkowo, że nie powodowała nim tylko pogarda, zazdrość i poczucie, że nie mogąc być geniuszem tworzącym, pragnie choćby genialnie burzyć. Uprzytomniwszy sobie, że Artemida Prakitelesa ma rysy Klytyi, a zatem zwykłej niewiasty, dostrzegł on w tem rażące poniżenie najwyższej świętości i zniszczył przybytek przeznaczony dla posągu bogini. Fulda daje tem zarazem do zrozumienia, że to jest jakby chwila przełomu, w której stara sztuka idealizująca ustępuje przed nową, opartą na prawdzie życiowej.

Jak z tego widać, jest to dramat tzw. klasyczny, w którym za treść obrał sobie autor modne w naszych czasach psychologiczne rehabilitowanie ludzi, potępionych przez ogół i historyę, i zabarwił to historyozoficzną dążnością do prądów artystycznych. Wiersz Fuldy, starającego się utrzymać na wysokim dyapazonie klasycznym, a z tego powodu często napuszony, odtworzyła prelegentka wiernie w polskiem tłómaczeniu. Raziły nas tylko gdzieniegdzie czwarte przypadki przy przeczeniu, itp. niewłaściwości gramatyczne, które pomimo gotowości do uznania za rzecz poetyckiej licencyi, radzilibyśmy usunąć. Audytoryum nagrodziło prelegentkę rzęsistemi oklaskami.

P. Włodzimierz Zieliński, rewident krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie, prosi nas o stwierdzenie, że nie jest autorem notatki, umieszczonej przed paru miesiącami w *Przeglądzie*, tej treści, że grono członków Towarzystwa zaliczkowego urzędników we Lwowie zamierza uczcić upominkiem swego prezesa, p. Karola Gracką i w tym celu zbiera składki.

Życzeniu p. Zielińskiego czynimy najchętniej zadość, albowiem wiadomość tę otrzymaliśmy nie od niego; przyczem nadmieniamy, że notatka była nadesłaną.

Jenerał-gubernator warszawski wydał rozkaz, aby żołnierze, sprawujący straż w dorzeczu Wisły, odtąd mieli przy sobie nabite pistolety, ażeby w razie potrzeby mogli bronić się i ich użyć. Rozkaz ten powodowany jest tem, że w ostatnich czasach zdarzały się napady na żołnierzy, strzegących mostu.

Zdarzenie w kościele. W kościele Bożego Ciała w Krakowie zaszedł wczoraj niemiły wypadek. Pewna obłąkana kobieta, Marya Sendorze, nagle wbiegła do ołtarza, i uchwyciwszy księdza za nogi, chciała go przewrócić. Kobietę tę siłą oderwano i wyprowadzono z kościoła do aresztu.

Aresztowania w Warszawie. Znów bolesny cios dotknął wiele rodzin. Jak donoszą z Warszawy, w sobotę o 6 wieczorem w jednym z domów przy ulicy Chmielnej miało się odbyć zgromadzenie studentów celem wzajemnego poinformowania się, w jaki sposób należy kształcić lud i budzić w nim poczucie obywatelskie i oświatę; mianowicie miano dać dyrektywę tym studentom, którzy na wakacye powracają na wieś i mają z ludem styczność. Policya dowiedziała się o tem zamierzonem zgromadzeniu i już od rana obsadziła swymi agentami ulicę Chmielną. Młodzież, czy przeczuwając, na co się zanosi, czy przestrzeżona, zebrała się zamiast o 6, dopiero o 10 wieczorem. Wpadła jednak w pułapkę. Aresztowano 30 dzieciaków i zawieziono do cytadeli. Aresztowani studenci pochodzą przeważnie z gimnazyów prowincyonalnych. Dyrektor gimnazyum na Pradze udawał się do żandarmeryi, aby wyrobić uwolnienie dwóch celujących i wzorowo prowadzących się uczni, odprawiono go jednak z niczem.

Donosząc o tem, *Ruch katolicki* czyni następującą bardzo słuszną uwagę: „Wczoraj wskazywaliśmy na niebezpieczeństwo, na jakie tajna robota konspiracyjna naraża nie tylko ogólne interesa narodu, ale i poszczególnych jednostek. Dziś mamy nowy tego dowód. Dla unieszczęśliwionych młodych chłopców, którzy z pewnością z najlepszej intencyi poszli na lep anonimowych agitatorów, wszyscy muszą mieć najżywsze współczucie. Ale cóż powiedzieć o tych, którzy prowadzą ich na pasku, narażają na zwichnięcie całej przyszłości, a sami bezpiecznie siedzą w ukryciu?"

Polowanie w Cucułowcach. W dobrach JE. dr. Aleksandra Mniszek Tchórznickiego odbyło się 2-dniowe polowanie. Ubito w 15 strzelb 16 rogaczy, 60 zajęcy, 5 lisów i 2 bażanty.

Konkursa rozpisują: gmina miasteczka Zabłotowa na posadę lekarza miejskiego z terminem do 30 bm — Wydział Towarzystwa bursy im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie na kilka miejsc w tej bursie dla katolickich uczni gimnazyum złoczowskiego. Opłata wynosi 16 do 24 K. miesięcznie. Termin do 31 b. m. Miejsca te zawakują od 1 lutego.

Bilety kolejowe dla studentów. Jeden z poważnych obywateli zwraca za naszem pośrednictwem uwagę Dyrekcyi kolei państwowych, że niepraktycznym jest zwyczaj przyznawania zniżki do połowy ceny za bilet jazdy koleją, tylko tym ubogim studentom, którzy wykażą się na podstawie świadectwa szkolnego dobrym postępem w naukach. Niepraktycznym okazuje się ten zwyczaj dla tego, że student, który padł choćby z jednego przedmiotu, a pragnie pojechać na święta do domu, czy też w wypadkach nieprzewidzianych jechać musi, ucieka się do szacherki, mianowicie wyrabia sobie bilet za połowę ceny na podstawie świadectwa dobrze uczącego się kolegi. Nie jest więc dobrem, że młodzież musi sobie radzić podstępem, a przeto należałoby przyznać — jak w Rosyi — wszystkim studentom za okazaniem świadectwa, zniżkę ceny biletu do połowy.

Dobry pomysł. Malarze i rzeźbiarze warszawscy nie chcąc powtarzać zawsze tych samych sposobów odwoływania się do ofiarności publicznej, postanowili urządzić w Warszawie na dochód kasy zapomogowej swojego Towarzystwa szereg żywych obrazów z „Krzyżaków" Sienkiewicza. Wybrali więc następujące sceny: 1) Porwanie żony Juranda przez Krzyżaków, 2) Nałęczka Danusi (Danusia broni Zbyszka), 3) Pasowanie Zbyszka, 4) Śmierć Danusi, 5) Niedojda (scena Krzyżaków z Jurandem), 6) Jagienka ze Zbyszkiem w walce z niedźwiedziem. Obrazy będą objaśnione odczytaniem odpowiednich ustępów z „Krzyżaków" przez artystę dramatycznego, p. Frenkla.

Żydzi podoficerami w Rosyi. *Localanzeiger* donosi z Petersburga, że rząd rosyjski cofnął ukaz z r. 1885, zabraniający mianowania żydów podoficerami armii rosyjskiej.

Ofiary. Na przytulisko Brata Alberta otrzymaliśmy z Tetewczyc koło Radziechowa, bez wymienienia nazwiska ofiarodawcy 2 korony.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —0, w poł. +1 R. Bar. 767. Podnosi się. Śnieg.

Profesor etyki do kelnera: „To kurczę, któreście mi podali, nie było dobre. To jest, ze stanowiska moralnego może ono było i dobre, ale do jedzenia — nie!"

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz pierwszy „Wielkie figury", komedya w 3 aktach Adolfa Walewskiego. W sobotę po południu „Król Lear", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdiego. W niedzielę po południu dla uczczenia rocznicy styczniowej „Sybir", dramat narodowy w 4 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem „Lalka", operetka w 4 aktaah Edm. Audrana. W poniedziałek „Wielkie figury". We wtorek „Lalka".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Z okazyi 25 letniego jubileuszu p. Amalii Kasprowiczowej przedstawiono wczoraj „Halkę" Moniuszki, której tytułową rolę zalicza nasza zasłużona artystka do swych najlepszych kreacyj operowych. W tej samej partyi święciła jubilatka na polskich scenach niejeden tryumf i śmiało nazwać ją można jedną z najwybitniejszych przedstawicielek tej postaci, a pod wieloma względami niezrównaną. Amfiteatr szczelnie zapełniony świadczył wymownie o wielkiej sympatyi, jaką cieszy się znakomita w swym rodzaju artystka u naszej publiczności. Przed rozpoczęciem opery odbyła się na cześć pani Kasprowiczowej wspaniała owacya na scenie, w której wzięli udział dyrektor teatru p. Heller i cały personal opery, operetki i dramatu.

Mimo przebytych wzruszeń, artystka odśpiewała wczoraj rolę Halki, świetniej, niż kiedykolwiek, porywając słuchaczy zarówno wokalnem wykonaniem partyi, jak pełną siły dramatycznej grą sceniczną, tak, że oklaskom nie było końca. Do najświetniejszych momentów zaliczamy duet pierwszego aktu z Januszem, duet z Jontkiem, scenę obłąkania i aryę ostatniego aktu przed kościołem. P. Myszuga jest zawsze znakomitym Jontkiem, lecz wczoraj artysta śpiewał z tak wielkiem przejęciem, że prześcignął nasze, choćby najśmielsze oczekiwania. Scenę drugiego aktu „O dobry panie" i aryę „Szumią jodły" nazwać można ostatnim wyrazem sztuki frazowania i potęgowania efektów deklamacyjnych w śpiewie. Nie dziw więc, że zachwycona publiczność zmusiła artystę oklaskami do powtórzenia ostatniej pieśni. Doskonałym stolnikiem był p. Jeromin i wysunął swą rolę o stosunkowo małej objętości na pierwszy plan, tworząc równocześnie typowo polską postać. W mniejszych partyach zasłużyli na uznanie: panna Bohussówna (Zofia), pan Szymański (Janusz) i p. Kiczman (Dziemba). Z wielką werwą odtańczony mazur, podobał się ogólnie. Orkiestra i chóry pod kierownictwem dyrektora Jareckiego, wywiązały się ze swego zadania bardzo starannie. Artystów wywoływano po każdym akcie, przedewszystkiem zaś p. Kasprowiczową, która za swą tyloletnią, sumienną i gorliwą pracę, zasłużyła w zupełności na tak serdeczne objawy uznania ze strony publiczności lwowskiej.

F. Neuhauser.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 stycznia.

(Z). Agitacya przeciw nowemu systemowi notowania kursów giełdowych w procentach zatacza coraz szersze kręgi i ogarnęła już nawet te warstwy zawodowych spekulantów, które przedtem najgoręcej przemawiały za tą reformą. Dziś jednak widzą one, że publiczność prywatna żadną a żadną miarą nie może oswoić się z nowemi notowaniami kursów i dlatego prawie zupełnie odsunęła się od giełdy. Na sobotę zwołano więc walne zgromadzenie tutejszego związku giełdowego, na którem uchwaloną zostanie rezolucya przeciw nowym notowaniom.—Wedle dzisiejszych wiadomości z okolic objętych obecnym strejkiem węglarzy sytuacya jest niezmienioną, rozmiary strejku nie zwiększają się wprawdzie, ale też nie zmniejszają się.

Bądź co bądź aktualną staje się kwestya czy też sam Wiedeń nie znajdzie się wobec braku materyału opałowego. Wedle dosyć dokładnych obliczeń na składach tutejszych znajduje się około 80.000 tonn węgla, wystarczyłoby to zatem mniej więcej na dwa tygodnie; dalsze zaopatrzenie stolicy w węgiel zależy głównie od tego, czy kolej północna będzie mogła go dostarczyć. Wedle ostatnich wiadomości z rewirów objętych strejkiem w niektórych szybach kolei północnej strejkuje 25 do 30% robotników, są jednak i takie, w których liczba strejkujących dochodzi do 75%. Z drugiej strony zwracają uwagę na to, że tutejsi hurtownicy mają podobno zawarte kontrakty o dostawę węgla ze Szląska pruskiego, skutkiem czego mógłby Wiedeń skutecznie tydzień lub dziesięć dni obejść się bez dostaw kolei północnej.

O obrotach dzisiejszych na targu niewiele mogę donieść. Zastój trwa w dalszym ciągu, nie ma sprzedających, nie ma też kupujących. Bądź co bądź podnieść należy dalsze polepszenie się sytuacyi na targu rent i innych walorów lokacyjnych. Także rozmaite kategorye losów były dziś bardzo poszukiwane.

W Berlinie obniżył się dziś eskont prywatny na $4^1/_2$%, z Londynu zaś donoszą, że ostatnimi dniami wpływa do banku angielskiego dużo złota nietylko z zagranicy, ale także z obrotu wewnętrznego. Jest przeto uzasadniona nadzieja, że w tym tygodniu przedsięwezmą banki angielski i niemiecki dalsze obniżenie eskontu, wobec czego będzie mógł i bank austro-węgierski obniżyć w sobotę stopę procentową o cały procent, t. j. z $5^1/_2$ na $4^1/_2$%.

Z Paryża donoszą, że na giełdzie tamtejszej wywołały dziś znaczną zniżkę sprzedaże egzekucyjne przedsiębrane na rachunek znanego spekulanta hr. Castellane, zięcia znanego bogacza amerykańskiego Jay-Goulda. Hr. Castellane spekulował ostatnimi czasy szalenie w walorach górniczych, pozaciągał milionowe zobowiązania i zniknął gdzieś bez śladu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 233·65, węgierskie 186·25, Angliobanki 123·25, Uniony 155·30, Bankvereiny 136·—, Länderbanki 115·45, Ludwiki 100·—, Czerniowieckie 141·—, Elbethale 124·25, Renta papierowa 99·45, srebrna 99·30, austryacka złota 98·80, austr. renta wal. kor. 98·85, węgierska złota 98·45, węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 11·42, frankówka 19·20, marki 23·62, ruble $2·54^1/_4$.

Londyn 18 stycznia. Bank angielski obniżył dziś stopę dyskontu z 5 na $4^1/_2$%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 19 stycznia. Cesarz w towarzystwie ks. Leopolda bawarskiego powrócił wczoraj wieczorem z łowów w Neybergu do Wiednia.

Tutejsza Izba handlowo-przemysłowa przyjęła jednogłośnie rezolucyę, wyrażającą ubolewanie z powodu ujemnego wpływu na ekonomiczne położenie monarchii, stosunków polityki wewnętrznej. oraz braku stałego stosunku konstytucyjnego do drugiej połowy monarchii. Rezolucya zaznacza dalej, iż zmiana tego tak smutnego stanu rzeczy mogłaby być osiągniętą tylko podczas zupełnego pokoju wewnętrznego. Izba uważa za rzecz nagłą i nieodzowną aby w interesie przywrócenia należycie uporządkowanych państwowych stosunków, niemniej uchylenia istniejącego ekonomicznego niedostatku kwestya narodowościowa w Austryi została ostatecznie w sposób trwały załatwioną i aby raz wreszcie nastąpiła inauguracya świadomej celu i energicznej polityki ekonomicznej.

Izba przyjęła jednogłośnie wniosek o wezwanie rządu, ażeby zaradził niedostatkowi węgla drogą taryfowych zarządzeń, oraz ażeby zalecił w sposób jak najbardziej kategoryczny władzom administracyjnym, iżby starały się przez oddziaływanie na pracodawców i robotników doprowadzić pomiędzy nimi do porozumienia w tych kwestyach, które bywają powodem strejków; w ten bowiem tylko sposób będzie można na nowo ożywić krajową produkcyę węgla i sprowadzić napowrót w kopalniach tak pożądane normalne stosunki.

Budapeszt 19 stycznia. W sejmie węgierskim oświadczył Szell w dalszym ciągu swoich wywodów na temat nowej kwoty węgierskiej, że rozporządzenie królewskie nie może być przedmiotem dyskusyi, ani też uchwałą sejmu nie może być anulowane. Prezydent ministrów gotów jest jednakże dopuścić dyskusyę nad tem, czy to rozporządzenie wydanem zostało w drodze legalnej. Mówca sądzi, że ustanowienie kwoty na pół roku leży w interesie kraju.

Poseł Komjathy cofnął następnie swój wniosek pierwotny, poczem wniosek Szella przyjęto jednogłośnie.

Z kolei przystąpiono do obrad nad przedłożeniem wojskowem, a przedewszystkiem nad utrzymaniem dotychczasowego kontyngentu rekrutów do końca roku bieżącego. Minister honwedów Fejervary w ciągu dyskusyi stwierdził, że przedłożenie to wniesiono dość wcześnie, że jednak obrady nad niem nie mogły się odbyć z powodu oporu opozycyi. Mówca wyraża nadzieję, że ustawa ta zarówno w Austryi jak i na Węgrzech zostanie przyjęta. W Austryi stanie się to może na podstawie § 14, który atoli jest częścią składową konstytucyi, a więc również przedstawia drogę legalną. Co przyniesie przyszłość w sprawie ewentualnego podwyższenia kontyngentu rekrutów, tego minister przewidzieć nie może.

Izba następnie przyjęła przedłożenie wojskowe.

Wiedeń 19 stycznia. *Wiener Abendpost* donosi, że ministerstwa handlu i kolei żelaznych, wypracowały dwa projekty ustaw w sprawie uregulowania nadzoru pracy przy budowach kolejowych. Oba projekty będą wkrótce przedmiotem wspólnych obrad odnośnych ministerstw, a następnie zostaną przesłane do zaopiniowania przybocznej radzie robotniczej.

Opawa 19 stycznia. Bezrobocie w karwińskich rewirach węglowych przybiera coraz większe rozmiary; z 39 szybów, zastanowione roboty w 21 szybach, z 13 tysiącami robotników. Dziś przybędzie do Karwina i Dąbrowy batalion piechoty.

Budapeszt 19 stycznia. Minister handlu zezwolił na zaprowadzenie wyjątkowo umiarkowanej taryfy dla przewozu węgla z rozmaitych kopalni węgierskich do Wiednia.

Wiedeń 19 stycznia. (Tel. pryw.) *Fremdenblatt* spodziewa się, że dzień dzisiejszy przyniesie dymisyę gabinetu Witteka, oraz formalne powierzenie d-rowi Körberowi misyi utworzenia nowego gabinetu; zaś jutro, jak sądzi to pismo, ogłoszone będą odręczne pisma cesarskie, odnoszące się do zmiany gabinetu.

Berlin 19 stycznia. W sejmie pruskim wczoraj poseł Głębocki polemizował z wywodami ministra Studta i Rheinbabena i dowodził, że dopiero bezwzględna polityka Bismarka wywołała agitacyę polską. Agitacya ta jest zupełnie usprawiedliwiona, a rozumowanie ministra, że ona dopiero wywoła ucisk ze strony rządu, jest nielogiczne. Jeżeli rząd twierdzi, że chłop polski zawdzięcza to czem jest, tylko wychowaniu pruskiemu, to mówca oświadcza, że chłop polski zawdzięcza to tylko własnej pilności i dzielności, a rząd pruski przeciwnie ustawami swemi zabija tylko jego energię i utrudnia mu żywot. Nasze dzieci — powiada mówca — niechaj się uczą języka niemieckiego, wszyscy tego pragniemy, ale przez to jeszcze język polski nie musi być wykluczony z planu nauk. Minister Rheinbaben całą swoją wiedzę wczoraj zaprodukowaną, zaczerpnął z wycinków z gazet. Agitacyę polską w stowarzyszeniach wojaków (Krieger-Vereine) wywołało prowokacyjne wyrażenie się jenerała Spitza. Jeżeli minister powiada, że rząd domaga się równych obowiązków, to niech wymieni przynajmniej jednego polskiego obywatela, który swoich obowiązków nie spełnił. Minister który całą swoją wiedzę czerpie z artykułów dziennikarskich, niech przynajmniej także czyta artykuły rozumnie napisane. Ale nowy minister jest tylko nowym numerem, podczas gdy system pozostał stary.

Minister oświaty Studt oświadczył, że zdaje się na sąd izby, czy jego wywody wczorajsze nie były ściśle objektywne i rzeczowe. Pruskie gazety z okresu od r. 1848—62 dostatecznie udawadniają fakt, że agitacya polska istniała jeszcze przed erą Bismarcka. Zresztą wystarczy pojechać do Poznania i Galicyi, aby się przekonać naocznie, co zrobiła prasa z chłopa polskiego.

Waszyngton 19 stycznia. *Biuro Reutera* donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej rozważa kwestyę nabycia tej części Indyj wschodnich, która należy do Danii.

Slana 19 stycznia. Sytuacya w rewirze strejkowym nie zmieniła się. Spokoju nie zakłócono.

Kladno 19 stycznia. Strejk wzrasta. Robotnicy żądają między innemi ośmiogodzinnego dnia pracy i podwyższenia płac. Żądania te wręczono komitetowi pojednawczemu.

Warnsdorf 19 stycznia. Mimo usiłowań starosty i inspektora przemysłowego, nie udało się osiągnąć porozumienia między robotnikami i fabrykantami. Robotnicy żądają dziesięciogodzinnego czasu pracy. Dziś przyłączyło się do stejku 220 robotników z innych fabryk.

Petersburg 19 stycznia. Na całej przestrzeni, począwszy od Nikołajewska aż do granicy mandżurskiej, otwarto ruch na chińskiej kolei wschodniej.

Wiedeń 19 stycznia. Cesarz przyjął dziś przedpołudniem przewodniczącego w Radzie gabinetowej, Witteka, — następnie zaś byłego ministra spraw wewnętrznych, dra Koerbera, na posłuchaniu. W południe ma być u Monarchy na audyencyi hr. Gołuchowski.

Sztokholm 19 stycznia. Parlament otwarto wczoraj mową tronową, która wspomina także o konferencyi pokojowej w Hadze. Mimo całej sympatyi, z jaką zapatrywać się należy na sprawę pokoju, mowa zaznacza, że żaden kraj nie może być przez to pozbawiony obowiązku myślenia o swej własnej obronie, albowiem kwestya „być albo nie być" narodu nie może być nigdy przedmiotem międzynarodowego sądu rozjemczego. Tak samo istnienie sądów rozjemczych nie może uwalniać żadnego kraju od obowiązków, jakie nań nakłada neutralność.

Wojna w Afryce.

Londyn 19 stycznia. Korespondent „Biura Reutera" potwierdza doniesienie, że jenerał Warren przekroczył rzekę Tugelę.

Londyn 19 stycznia. Jenerał Buller doniósł telegraficznie jenerałowi Robertsowi, że jedna brygada wraz z baterzą dział górskich przeprawiła się przez rzekę Tugelę pod Potgietersdrift, i że jenerał Warren nieco dalej na zachód pod Trichardsdrift przekroczył rzekę po zbudowanym moście pontonowym. Jenerał Buller spodziewa się, iż będzie możliwem obejść silnie oszańcowane stanowisko nieprzyjaciela, znajdujące się w odległości 5 mil od jego prawego skrzydła.

Londyn 19 stycznia. Wedle najnowszej depeszy z Rensburgu, z kawalerzystów napadniętych z zasadzki, poległ tylko jeden, jeden poniósł ranę, a sześciu powróciło do obozu.

Londyn 19 stycznia. W całem mieście obiegają pogłoski o odsieczy miasta Ladysmith, tudzież o zupełnem zwycięstwie odniesionem nad Boerami. Pogłoski te dotarły również do ministerstwa wojny; tam atoli mniemają, że wiadomości te są przedwczesne.

Londyn 19 stycznia. Biuro Reutera donosi: Nieprzyjaciel zniszczył most, który zaczęto budować o 7 mil powyżej Potgietersdrift.

Generał Buller wydał odezwę i rozkaz dzienny zaczynający się od słów: „Idziemy do naszych towarzyszy w Ladysmith, skąd nie masz dla nas odwrotu". Stan oblężonych i wojsk Bullera jest dobry.

Lwów 19 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy sie od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·80 do 100·80 Kolej Lwowsko - Czern.-Jasska po 400 kor. 140·00 do 142·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 185·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 98·— do 100·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·50 do 92·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·70 do 95·40, 4 proc. los w 56 lat 94·50 do 95.20,

Wiedeń 19 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 25·10. Tendencya stała. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 38·80—39·20.

Berlin 19 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 47·10.

Paryż 19 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·07. Mąka („Fleur de Paris") 24·15.

Frankfurt 19 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 234·70; kolej państwowa 137·20; alpiny 000·00; disconto 194·00; laura 261·20.

Wiedeń 19 stycznia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·88—7·89, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·76—6·77, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·24—5·25, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·36—5·37, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: słabsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 19 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·71—7·72, na październik 7·79—7·80; żyto na kwiecień 6·41—6·43; owies na kwiecień 5·03—5·07; kukurudza na maj 4·95—4·96; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna umiarkowana. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada deszcz.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
		Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·30	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Sokal, Gałacz, Jass), Stanisławowa.
-	6·[illegible]	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 30 września włącznie.
-	7·[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 30 września włącznie.
-	7·[illegible]	Janowa.
-	7·[illegible]	Ławocznego (Peszt), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·[illegible]	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·[illegible]	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	9·[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Peszta przez Przemyśl).
-	11·[illegible]	Jarosławia i Lubaczowa.
-	12·[illegible]	Stanisławowa (Kołomyi, Kosowy).
-	1·[illegible]	Janowa.
1·[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·[illegible]	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacz, Jass), Husiatyna, Stanisławowa.
2·[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze
2·[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·44	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·56	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·24	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·06	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·35	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·[illegible]	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·[illegible]	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·[illegible]	Janowa.
-	9·[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·[illegible]	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·[illegible]	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·[illegible]	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·[illegible]	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	2·[illegible]	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·[illegible]	Jarosławia.
-	6·[illegible]	Stanisławowa.
-	6·[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 16 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·06	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·[illegible]	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniażdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są tłustemi ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

55)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Nie do mnie należy kara — z uroczystą powagą odparł pan Roy Pole — jest ona w ręku Tego, który zna pobudki działań ludzkich...

Coś, niby słabe światełko nadziei, mignęło w oczach kobiety.

— Cóż zatem chcesz pan tu uczynić?— nieśmiało szepnęła.

— Przedewszystkiem nie chcę widzieć pani na ławie oskarżonych. Obydwaj, Conway i ja zdecydowani jesteśmy na poniesienie najcięższych ofiar, byle tylko nie dopuścić do tego. Słuchaj więc pani — dodał cichszym głosem, przysuwając się do niej z krzesłem. — Ten.... ten Ludwik którego tylko miłość pani broni od strasznej kary, namawia panią do opuszczenia Europy.. usłuchaj go pani czemprędzej, wszystko resztę zdając na odpowiedzialność naszą. W chwili, gdym się dowiedział całej prawdy, zaraz pomyślałem, że to jest najrozsądniejszy krok, jaki pani uczynić możesz. Rozumiesz pani jednak, że ja nie chcę wiedzieć o niczem? nie mogę ułatwiać ucieczki, która winną wobec prawa ratuje od zasłużonej kary... Jestem obrońcą zasady prawa i jako taki, nie mogę mu odbierać należytej daniny...

Po raz pierwszy lady Gauntlett zadrżała z przerażenia... Zdawać się mogło, że przed przymkniętemi jej oczyma przesunął się widok straszny: sądowej sali, tłumem ciekawych napełnionej, tysiącznych par oczu, utkwionych w niej z wyrazem pogardy i wstrętu.

— Rozumiesz pani zapewne — surowo mówił dalej pan Roy Pole, który czuł, że dla niej, jako dla matki Alicyi, poświęca nieledwie część swego honoru — że mam prawo żądać, abyś mi pani powiedziała całą prawdę i wszystko przedemną wyznała. Czy istotnie był Ludwik owym głośnym przed laty śpiewakiem?

— Tak! — słabym i łzami nabrzmiałym głosem szepnęła lady Gauntlett — miałam ledwo rok siedmnasty, gdy go we Florencyi poznałam... Pokochaliśmy się od pierwszego wejrzenia. Księżnej d'Arles, w której domu go spotkałam, nazajutrz zaraz wyznał, że mnie kocha, co księżna mi powtórzyła w przekonaniu, że rodzice moi nie będą się sprzeciwiać naszemu połączeniu.... Ja także... ach! taka wówczas byłam młoda.... tą samą łudziłam się nadzieją. Niedługo czekałam na rozczarowanie . i okropne przeżyłam wtedy chwile... Rodzice wywieźli mnie z Florencyi, a niebawem dowiedzieliśmy się, że signor Luigi nie żyje.. Ach! cierpiałam.... cierpiałam.... cierpiałam!.... a w końcu, rozchorowawszy się ciężko, myślałam, że i ja też umrę.. ale śmierć nigdy, nigdy nie przychodzi na zawołanie. Nie przyszła też i do mnie.. wyzdrowiałam! Zmartwiałam i zobojętniałam jednak na wszystko tak, że łatwo przyszło rodzicom namówić mnie do wyjścia za sir Lionela Gauntlett. Lubiłam go, a przypuszczałam, że i on, tracąc pierwszą swoją żonę, przeszedł te same katusze, które ja przecierpiałam z powodu śmierci Ludwika. Myślałam, że spokojne przywiązanie męża równie spokojnem zupełnie odwzajemnić potrafię. Nie przypuszczałam, że mnie kocha namiętną, gwałtowną, pierwszą w życiu miłością. Gdym się o tem przekonała, zapóźno było już cofnąć się. Byłam związana słowem... ulękłam się gniewu rodziców, rozpaczy narzeczonego, skandalu jednem słowem, i poszłam do ołtarza z rozkochanym we mnie szaleńcem. Umyślnie mówię: szaleńcem! Miłość sir Lionela w dzikich wybuchach swoich miała wszystkie cechy szału... Wiedziałam o smutnym końcu jego ojca, przygotowana więc byłam na to, że mąż mój będzie drażliwym, porywczym, może fantastycznym, ale o tak gwałtownym charakterze, o takiem wzburzeniu namiętności, żadnego nie miałam pojęcia. Szalonych jego uniesień podzielać nie mogłam... gdybym je nawet podzielała, nie byłabym śmiała utrzymywać go w tak niepohamowanych wzruszeniach... Bóg widział! uczciwą i wierną byłam żoną... śmiało powiedzieć to mogę! Gdy Luigi Benzoni pod przybranem nazwiskiem zawarł z mężem moim znajomość, kiedy wypadkiem zobaczywszy ich razem, poznałam go... ach! sądziłam wtedy, że trupem padnę na miejscu, albo oszaleję z rozpaczy... Pamiętam! pamiętam każdy szczegół tej chwili... Siedziałam wtedy na werandzie naszej willi nad jeziorem Como, Ella bawiła się przy mnie na ziemi, malutką Alicyę oddawałam właśnie w ręce niańki, gdy nadszedł mój mąż z twarzą ożywioną wyrazem niezwykłego zadowolenia. Za parę dni mieliśmy wyjeżdżać do Wenecyi, szukał więc kogoś, coby zdjął z jego głowy wszelkie kłopoty podróży i chciał, żebym przyszła zobaczyć tylko co umówionego kasyera. Gdy widziałam po raz ostatni Ludwika, nie miał żadnego zarostu, jak zwykle śpiewacy którzy razem aktorami być muszą... w tym zarostem, wychudłym mężczyźnie nie odrazu więc poznałam... Dopiero, gdym go zobaczyła po raz drugi, gdy oczy jego spotkały się z mojemi... poznałam go... o! nieszczęśliwa! poznałam...

Głos jej zamarł w piersiach, zdawać się mogło, że zemdleje.. Po chwili jednak przyszedłszy do siebie, znowu mówić zaczęła:

— Prosiłam go wtedy, by ulitował się nademną, opuścił dom nasz i zostawił mnie sam na sam z rozpaczą moją... ale nie chciał... póty mnie błagał, bym mu pozwoliła zostać przy mężu moim, przysięgając, że przyjacielem jego będzie i stróżem, towarzyszem i sługą, aż zezwoliłam nieszczęsna! Chciał tylko nie oddalać się ode mnie... widzieć mnie od czasu do czasu... zezwoliłam! Z gwałtownego wzruszenia zapadłam wtedy na gorączkę... i w majaczeniach gorączkowych roiło mi się, że to Ludwik jest mężem moim.. Wołałam go.. mówiłam do niego... wiem to! Sir Lionel mógł domyślić się wtedy części prawdy!

— Dlaczegoż, na miłość Boską — przerwał pan Roy Pole — nie wyznała pani wtedy całej prawdy mężowi? Czy nie wiedziałaś pani, że są ludzie, którzy prawdę mówić zwykli, że małżeństwo, nieoparte na prawdzie, na szczerem, otwartem porozumieniu się dwojga ludzi, jest małżeństwem wobec Boga nieważnem? To był pierwszy błąd pani, pierwszy krok na drodze, która cię do hańby doprowadziła!

Dreszcz przebiegł nieszczęśliwą, spuściła głowę zawstydzona...

— Wiem, że nie mam prawa do litości pańskiej — jęknęła — ale nikt na świecie nie ma prawa sądzić bliźniego... Bóg jeden wniknąć może w serce, w życie — w cierpienia człowieka.

Jeżeli kiedykolwiek był człowiek, który się czuł zbitym z toru, obałamuconym, wytrąconym z równowagi, to człowiekiem tym nie był nikt inny, jak nieszczęśliwy pan Roy Pole... Miał oto przed sobą winowajczynię, była niezawodnie! a pewnie nietylko nie śmiał jej potępić, ale jeszcze był gotów ratować ją od skutków winy, do której dowiedzenia on się przyczynił najwięcej! Oburzał się na nią: wiarołomna kłamczyni, wdowa, po zagadkowej śmierci męża tak prędko i tak łatwo zupełnie już pocieszona, niewątpliwie zasługiwała na oburzenie i pogardę. A jednak... gdyby tak jego Alicya została się w podobnem położeniu? Alicya, kochająca go, a gwałtem z nim rozłączona i za innego wydana?.. Nie! Alicya nie dałaby się oddać innemu, tego pan Roy Pole był pewnym, ale na samą myśl o tem tajało w nim serce, miękła surowość poglądów, chwiał się, wahał, ważył na szali miłosierdzie i słuszność, aż w końcu... przeważyło miłosierdzie! „Grzesznica! niegodziwa!“ wołał zimny rozsądek. „Nieszczęśliwa! namiętnie kochająca matka“ — szepnęło serce i lady Gauntlett mogła już uważać się za ocaloną. Po ciężkiej z samym sobą walce, złamany, upokorzony, we własnem pojęciu przez słabości swe poniżony, oświadczył jej pan Roy Pole, że od sprawiedliwości ludzkiej niczego obawiać się nie potrzebuje.

Mówił jej to z chłodną i surową grzecznością, która upokorzoną kobietę do głębi serca przejmowała. Przedstawił jej położenie, w jakiem się znajdowała, tak treściwie i jasno, jak gdyby był sędzią, streszczającym fakta przed sądem mających wyrokować przysięgłych; powoli, systematycznie, rozbierał postępowanie jej całe: wyprowadzone z niego a obwiniające ją wnioski dodawał jedne do drugich, aż w końcu mimowolnym uniesiony gniewem, zawołał z boleną goryczą:

— Bóg widzi, jak szczerze pragnę sądzić panią... Tak, jak On sam sądziłby czyny twoje... ale to zaś, co w innych kobietach jest cnotą, pani pobudką do złego się stało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 8.